

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje.

Rękopiśmiana nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

Szanownym abonentom przypominamy, iż czas odnowić prenumeratę kwartalną.

GOSPODARKA FINANSISTÓW WARSZAWSKICH.

II.

Zasadą czasów dawnych, gdy w jednej warstwie społecznej ogniskowały się zasoby i moralne i materialne, było rozpowszechnione z rycerskiej Francyi przysłowie *noblesse oblige*. Ludzie, wyniesieni na szczytowe stanowiska, uważali za swój obowiązek stać na straży interesów kraju, żyć jego życiem, jego potrzebami, i nie wahali się kłaść głowę i mienie własne na szalę zwycięstw społecznych. Ileż to rodzin, ile fortun olbrzymich pochłonęła Nemezis dziejowa w epokach wielkich kataklizmów!

Rzecz dziwna jednak, że w miarę rozpowszechniania pojęć demokratycznych, gdy miano „noblessey“ rozszerzone zostało, należąc dziś nietylko i niezawsze do potomków starożytnych rodów, lecz i do przedstawicieli inteligencji i do imion krajowi zasłużonych, poczucie „obowiązku“ jednocześnie kurczy się zaczęło, a jeżeli gdzie ograniczenie takie najbardziej daje się dostrzegać, to właśnie w tej sferze, która nowoczesną nobilitację swoją zawdzięcza — kapitałowi. Przechodząc pamięcią wypadki krajowe, daremnie szukalibyśmy przykładu, iżby w chwilach czy to ogólnego nieszczęścia, czy powszechnej potrzeby, finansisci nasizli ręką w rękę z ogółem społeczeństwa. Wszystkim nam dobrze są znane dzieje wielu majątków ziemskich, które stały się ofiarą klęsk, jakie kraj dotknęły, ale czy nam kto wskaże choć jeden wypadek podobnej ofiary ze strony jakiegokolwiek interesu bankierskiego, finansowego, kupieckiego?...

Kraj nasz jest ubogi, lecz ubóstwo jego o tyle jest dotkliwsze, o ile do jego usunięcia najmniej się przyczynia warstwa społeczna, w której dłoni spoczywa jeden z potężniejszych czynników dobrobytu. Mamy instytucje bankowe, dobroczynne i t. d., przejrzyjmy jednak listę osób, przyczyniających się materialnie do ich rozwoju, a przekonamy się, jak mały stosunkowo procent stanowią tam finansisci.

Z drugiej strony, w życiu naszym, mimo całego ograniczenia jego zakresu, zdarzają się przeciw faktom, wymagające naturalnego skupienia sił rozproszonych, czemuż w takich wypadkach usiłowania nasze nie są w stanie

dojrzeć w rozmiarach, odpowiadających naszym zamiarom? Przychodzą np. klęski bezrobocia, powodzi, zastoju w handlu, kraj wysila się na pomoc doraźną, sypią się składki ale wszystko to jest tak małe w obec ogromu istotnej potrzeby, że mimowoli zadajemy sobie pytanie: dla czego? Oto dla tego, że nasze sfery finansowe niezbyt ochoczo spieszą z ofiarami tam, gdzie one przynoszą w procentach tylko... wdzięczność niedoli.

Przed kilkoma laty byliśmy świadkami, jak w walce współzawodniczej o koncesję kolejową dwa „domy“ tutejsze wystawiały przeciw sobie milionowe armie banknotów, czemuż jednak nie dostrzegliśmy nigdy szlachetniejszego wyścigu kapitałów o pierwszeństwo w zadośćuczynieniu rzetelnym interesom kraju?

Przeciwnie, ambicya osobista tak potężną odgrywa rolę w naszym świecie finansowym, że z góry przewidzieć można, iż skoro jeden „dom finansowy“ weźmie się do przeprowadzenia danej sprawy publicznej, inne z pewnością będą jej unikały. Gdy w 1884 roku tworzyło się Towarzystwo popierania przemysłu i handlu i gdy na czele jego sekcji handlowej stanął jeden z przedstawicieli warszawskiej *haute finance*, odrazu można było się spodziewać, że młoda instytucja znajdzie wroga względem siebie usposobionego współzawodnika — w Komitecie giełdowym, zostającym pod kierownictwem reprezentanta innego obozu bankierskiego. I tak się też stało: dwie potęgi kapitału dotąd nie mogły się zejść nawet na tak neutralnym gruncie, jak praca naukowa, teoretyczna, około interesów ekonomicznych społeczeństwa.

Jeżeli więc od czasu do czasu, spadną dla kraju jakieś okruciny dobrodziejstw ze stołu naszych finansistów, zawdzięczać je będziemy nie szczerze powziętej chęci dobrego uczynku, lecz wzajemnej konkurencji. Każda ofiara dla kraju jest tu traktowana ze stanowiska interesu kupieckiego — reklamy dla firmy.

W budżecie każdego przedsiębiorstwa handlowego figuruje stale, napozór nieprodukcyjna, pozycya rozchodowa na różne formy reklamy, zwiększająca się w miarę wielkości samego interesu, nie więc dziwnego że i nasi finansisci pozycyę tę utrzymują. Tylko że gdy dla prostego kupca za formę reklamy starczy zwykły anons dziennikarski, dla „domu finansowego“ potrzeba czegoś więcej, potrzeba formy subtelniejszej, nie tak bezpośrednio go reklamującej. Ztąd powstała działalność obywatelska finansistów, — a więc wspieranie składkami zakładów użyteczności publicznej, popieranie sztuk pięknych, tworzenie instytucji i t. d. Są to zazwyczaj wydatki bezzwrotne, czynione głównie dla przypomnienia się ogółowi, biorące swe źródło z emulacyi wzajemnej, chociaż i na nich, przy sposobności,

można ubić podwójny interes — osobisty i obywatelski, jak o tem przekonują choćby losy Matejkowskiego Grünwaldu...

Nie zaprzeczamy w finansistach naszych cnoty ofiarności, lecz słysząc za każdym, najmniejszym jej wytryskiem, uderzenia w wielki dzwon osobistego rozgłosu, przyznać musimy, że cnota to *sui generis*, a przedewszystkiem, nie możemy dopatrzeć bliższej łączności między nią a interesami kraju. Pod tym względem, *działalność obywatelska* finansistów jest niejako międzynarodowa, kosmopolityczna; jaką jest u nas, taką też byłaby w Niemczech, Francji lub Anglii, tembardziej, że jak niżej się przekonamy, niezawsze jest ona pożyteczną.

Owóż, charakterystyka warszawskiego świata finansowego prowadzi nas do spostrzeżenia, które nateraz stawiamy ogólnikowo, iż świat ten nie jest społecznie wyrobionym. Z niezmiernie małymi wyjątkami, finansisci nasi podobni są do owego, w znanej powszechnie farsie Dobrzańskiego, — bankiera, który jednego roku był polakiem galicyjskim, drugiego węgrem czy czechem, aż w końcu uznał za najwygodniejsze zostać bezbarwnym „austriakiem“.

Prawda, — tutejszy świat finansowy jest jeszcze stosunkowo bardzo młody — wielkie fortuny powstały nieomal przed oczyma ostatniego pokolenia — ależ chyba miał już dość czasu, ażeby przekonać społeczeństwo, wśród którego wyrósł, że do kolebki swojej się przyznaje, że czuje względem niej naturalne obowiązki, że się solidaryzuje z krajem, który obrał sobie za widownię operacyj! Tymczasem, jakimże czynem, jakim pomnikiem jest w stanie stwierdzić swoje obywatelstwo ćwierćwiekowa historia naszych finansistów? Czy kraj zna jaki zakład naukowy ich staraniem dzwignięty, jaką instytucję publiczną, wyłącznie ich dłoni byt swój zawdzięczającą? Nie i nie, wszystkie dobytki nasze powstały ofiarnością całkiem innych grup społecznych.

Od frazesu do czynu zazwyczaj daleko, lecz w świecie finansowym odległość ta zamienia się w formalną przepaść. Frazes tu wielce szumny i rozgłosny, czyn bardzo mały i wątpliwych pobudek, ba! więcej się nawet robi dla rozgłosu niż dla czynu. Jakich bo środków nie używają finansisci dla pozyskania „szlachetnej“ reklamy! Jedni subwencyonują dzienniki, propagujące judofilstwo i podnoszące zasługi sfery finansowej, inni wydają kosztowne publikacje, podobneż cele mające na względzie, inni skupiają obok siebie tutejszy świat dziennikarsko-artystyczny, który

w oczy ich chwali, a za oczy wyszydza, a wszyscy za główny cel swoich zabiegów stawiają pozyskanie dla własnych operacyj firm polskich, szczególnie arystokratycznych, które, jak dotąd, zbyt łatwo dawały się łapać na wędkę kapitału.

Takie kojarzenie się firm arystokratycznych z finansowemi szczególnie daje się dostrzegać w dziedzinie interesów kolejowych i kredytowych, które też zwykle stawiane są na pierwszym planie obywatelskich zasług finansistów względem kraju.

Jakiego rodzaju są te zasługi w rzeczywistości, postaramy się wkrótce wykazać. (d. c. n.)

Z pod szlacheckiej strzechy.

XXXV.

Wracam z sąsiedzkiego zebranka, a to com tam słyszał i widział — opisać pragnę.

Jeden z sąsiadów moich, obywatel czynny i pracowity, a przytem człek pełen dobrej woli i inicjatywy, bez wrzawy i zapowiedzi, z okazji imienin, zaprosił dość liczne koleżki swych kolegów po pługu na herbatkę i pogawędkę o kłopotach wzajemnych; uczynił to zaś z celem porozumienia się przedewszystkiem w sprawie, która każdego z nas hreczkosiejów najżywiej i najbezpośredniej obchodzi: — w sprawie korzystniejszego zbytu produktów rolnych w okolicy tutejszej.

To też, gdyśmy się tylko zjechali i pokrzepili po podróży przekąską, gospodarz poprosił nas do obszerniejszej komnaty i przystępując wprost do rzeczy, przemówił krótko, lecz jasno i dobitnie:

— Kochani sąsiedzi! Tylko zły obywatel, zły syn tego kraju, mógłby nie przyznać i nie zgodzić się na to, że dziś, w chwili tak groźnej i poważnej, jaką przeżywamy, jednym z najpierwszych pragnień naszych, jednym z zadań do którego wszystkie usiłowania i wszystkie myśli nasze jednogłownie zmierzają mają — winno być utrzymanie się przy zagonie ojczystym. Nie wypuszczajmy, panowie, z rąk ziemi, bo jak to powiedziano już dawniej i jak to zresztą dość często się powtarza — bez ziemi niema nas! Ale chcąc się przy tej karmicielce naszej utrzymać, niewolno nam dziś, bardziej niż może kiedykolwiek, opuszczać rąk, owszem, obowiązkiem jest naszym radzić wspólnie i pomagać sobie wzajemnie, a przedewszystkiem pomyśleć o usunięciu ze stosunków naszych tych czynników ujemnych, co głównie nasz byt podkopują. Nie antisemita lecz najzjadlejszy ju-

— A co? — rzekł — widzita...

Chłopak dalej ciągnął:

— Takie śwabiska, we spencerkach, z fajkami, jeusze w surdutach, porozsiadały się pode młynem na grobelce, jak wrony, a młynarzowi jeno się ślepie śmieją, tak do nich cościć przemawia, a rękami macha jak wietrak; to tu pokaże, to tam pokaże, i na tatulową łąkę pokazywał, i na ten las, co to dziedzic obiecał nam dać za serwitus. Tak het pokazuje a oni jeno łbami kiwają i rechocą jak żydy: — jo! jo! jo! I młynarka tyż do nich wylazła i tyż dogaduje jo! jo! Postojałem se troche na drodze, popatrzyłem, tymczasem oni jeszcze pośwargotali i poszli steczką do dwora, jak nieprzymierzając gęsi, a przodem szedł młynarz i precz im pola pokazywał, a jeden to się schylił, wziął grudkę ziemi w gębę i pożarł. — żeby się nią udławił psia-wiara!

— Do gęby wzion? — zapytał Wojciech zdumiony.

— A jeno! wzion, sprawiedliwie, i pożarł... — i drugie za nim tak samo, jakby jagody zbierali.

— Kumedyja prawdziwa — wtrącił Walenty — i na co to im?...

— Pazerność taka pieska. Taki miemlec to gorsy wilka, wszyckoby zeżarł, nawet ziemię świętą... Tedy, powiadasz, Jasku, że do dwora poszli?...

— A juści, toć patrzyłem swojemi ślepiami; posli co

Młynarz z Zarudzia.

(KILKA SCEN Z TRAGEDYJ WIOSKOWYCH)

przez

Klemensa Junoszę.

(Dalszy ciąg)

— Tak, tak, mój kumie, a jak czego Boże chowaj to się stanie, to my gospodarze przepadniemy tu ze szczętem. Jeszcze z jednym dziedzicem pół biedy, można jakoś połatać, ale jak się tu cała gromada zwali...

— Wiadomo. Ni bydłeciu przejść nie dadzą, ni co...

— A grunta nasze całe pomiędzy rzeką i dworskiem, tedy ja miarkuję że kiepsko będzie...

Nie dokończył Wojciech, gdy nadbiegł zadyszany wyrostek i krzyknął:

— O rety! tatulu, rety! to się ich najechało do młyń!

— Kogo?

— A juści kogo?! wiadoma rzec: miemców, tak swarogą jaż hucy, jak gdyby się pscoły zroiły.

Wojciech na kuma spojrział.

dofil, gdyby tylko miał jakąś odrobinę sumienia i zdrowego rozsądku, przyznałby musiał, że dzisiejsze pośrednictwo w handlu zbożowym, w spieniężaniu znojnego trudu naszego, zjada nas i rujnuje w sposób tak gwałtowny, jakiegoby może nawet w Berlinie nie zdołano wymyślić. Uwolnić się z pod wpływu i opieki tego pośrednictwa, pozyskać możliwość korzystne i dogodnie warunki dla zbytu naszych płodów i zarazem zaprzestać tego odwiecznego tuczenia krwią własną setek tysięcy pasożytów — znaczyłoby to pozyskać najważniejszą podstawę do oparcia się i wszelkim konkurencyom amerykańskim i rozmaitym biedom, walącym się na karki nasze. Niech te miliony, te olbrzymie summy, jakie idą na korzyść i utrzymanie wyzyskującego nas pośrednictwa, pozostaną przy nas, a doprawdy, najkrzytyczniejsze nawet chwile potrafimy przetrwać, i nie oddamy na pastwę spekulantom tego, co nam ojcowie przekazali.

Głośny poklask uwieńczył słowa mówcy, lecz równocześnie prawie posłyszałem głosy opozycyjne:

— Bardzo to pięknie, — rzecze jeden z obecnych — wszystko, co szanowny gospodarz nam powiedział, jest prawdą rzeczywistą, lecz czy nie wypadałoby nam zaciekać na jakieś postanowienia delegacji rolniczej, obradującej teraz właśnie w Warszawie, w Towarzystwie popierania przemysłu i handlu? Stawiają tam rozmaite wnioski ludzie, którym sprawy rolnictwa leżą bardzo na sercu, rozbiegane są odpowiedzi na wydany w roku 1884 „kwestyonaryusz rolniczy“, może więc z tamtej strony doczekamy się jakichś gotowych i praktycznych wskazówek; może dowiemy się jaka forma organizacji handlu produktowego byłaby dla nas najodpowiedniejszą, najpraktyczniejszą i najbardziej korzystną...

— Czekać, tak czekać — odrzekł nawpół ironicznym, nawpół gorzkim tonem, gospodarz — czekać, a tymczasem brać połowę tego, co za pracę naszą najsluszniej nam przypada i zbliżać się krok za krokiem do upadku, — ruiny. Nie wątpię ani o dobrej woli, ani o kompetencji tych, co tam debatują w sprawach najżywiej nas obchodzących; ale z drugiej strony jestem najmocniej przekonany, że wszelkie „kwestyonaryusze“ i najbardziej wyczerpujące odpowiedzi na rozmaite zawarte w nich pytania — wszelkie narady delegacji i wszelkie jej postulaty, niewiele pomóż nam zdołają, jeżeli my sami, my, których te sprawy najżywiej, najboleśniej i najbezpośredniej dotyczą, jeżeli my w swoich kółkach najbliższych, nie dowiedziemy solidarności i nie zaczniemy działać.

— No, dobrze, ale jakż mianowicie macie dziś panowie projekt na myśli? — czy zawiązanie nowej spółki rolniczej, czy czegoś podobnego? — dał się słyszeć zśród zebranka głos jakiś.

— Co do spółek — począł dalej mówić gospodarz — przesądzać nie chcę; może to są rzeczy dobre, może nawet więcej niż dobre, ale bądź co bądź, jak w tej chwili przy najmniej, urzeczywistnienie tego rodzaju projektów byłoby

do jednego, jeno się młynarka kiele młyna ostała, a jeszcze coś krzyczała, śwargotała do nich... ale chto ją tam zrozumie?

— Oj kumie — rzekł Wojciech — nic to dobrego dla nas nie będzie.

— Dyć wiadomo...

— Zniszczenie ino na nas i zguba...

— Wola Boga miłosiernego — cóż tu poradzi.

Wojciech się w głowę drapać zaczął.

— Eh... poradzić to możeby co i poradził, ale żeby wszystkie za kupą szli. Tylko że u nas to tak nie bywa, mój kumie; choć na to mówiący, gromada prawie cała będzie za jedno, to najdzie się drugi i trzeci co zechce swoim głupim rozumem iść na przekór.

— Prawda, święta prawda, Wojciechu, że jedna paskudna owca całe stado zarazi, toć to i ksiądz na kazaniu to samo powiada... ale zawdy probowaćby nie wadziło.

— No, juści, tak, trzeba jeno wymiarkować co miemy we dworze zrobić.

— Ale wy będzieta miarkowali — a oni tymczasowie targu dobiją.

— Et! nie bójta się, toć grunt nie bułka za grosz, żeby ją kupić od słowa, a podrugie że przez kontrakt, przez regenta też się nie obejdzie. Trzaby nam z gospodarzami pogadać... Słuchajta Walenty, pójdźta no wy w jeden koniec

rzeczą trudną. Natomiast mniej trudności, a niemało prawdziwego pożytku przedstawiałoby zdaniem mojem, zakładanie agentur zbożowych, na podstawach tych, jakie w swoim czasie obmyślił ziemianie piotrkowscy. Projekt organizacji agentur takich mam właśnie w rękę i radbym z nim szanownych panów bliżej nieco zapoznać. Czy więc pozwolicie mi go odczytać?

— Prosimy, prosimy! — odezwało się kilka głosów odrazu, a gospodarz odczytał projekt kontraktu, wypracowany dla agentury piotrkowskiej.

Projekt ten drukowaliście już w „Roli“, przytaczać więc jego treści nie będę, zwłaszcza że w tej chwili idzie mi przedewszystkiem o samą kwintessencję zebrania.

Owóż, po odczytaniu projektu, p. Adam, człek pocciwy z kośćmi lecz dziwnie zasklepiiony w rutynie, powstał, odchrząknął i w te ozwał się słowa:

— A ja wam powiem krótko, moi panowie, że te wszystkie wasze projekta, te spółki, agentury, domy komisowe i t. d., to wszystko na nic!... My bez żydów nie damy sobie rady! Żyd, co prawda, obdziera, okpiwa, wyzyskuje, ale, jak potrzeba, jak mnie przycisnie wydatek którego odwlec niepodobna, to pieniądze da... Da, i choć termin przyjdzie... poczeka — poczeka do drugiego lub trzeciego nawet...

Pan Adam chciał mówić dalej jeszcze, lecz głośny szmer, przerywany tu i owdzie śmiechem, zbił go, jak to mówią, z tropu. Lat kilka temu odezwano się z sentencją podobną możeby znalazło aprobatę, kto wie, czy nie znacznej większości; dzisiaj, ku zmartwieniu pana Adama, wywołało protest; przemówienia nikt słuchać nawet nie chciał, i to właśnie jest jedno z wrażeń dodatnich, jakie z tej wspólnej pogawędki wyniosłem.

Bielmo schodzi nam nareszcie z oczu.

Ostatecznie, odczytany przez zacnego gospodarza projekt podobał się ogólnie i zgodzono się na założenie agentury zbożowej w mieście X.

Ponieważ zaś i kandydat do prowadzenia agentury przez przewidującego gospodarza był już upatrzonym i ponieważ przeciw temuż kandydatowi nikt z obecnych nie miał nic do zarzucenia, przeto nie pozostawało, jak umówić się o termin przybycia do rejenta dla spisania i podpisania kontraktu. Jakoż i to zrobiono — termin oznaczonym został.

Pozostała przecież do załatwienia jedna jeszcze czynność, od której, jak się okazało, zależała rzecz cała: i projekt i kontrakt i samo istnienie agentury. Trzeba było zebrać podpisy wraz z deklaracjami, że każdy z obecnych obowiązuje się za pośrednictwem agentury sprzedawać, mniej więcej, taką a taką ilość zboża. Otóż, gdy przyszło do tych podpisów i do deklaracji, w zebraniu zapanował jakby pewien ruch zwrotny, pewien impuls ku rejteradzie. Projekt podobał się nieomal wszystkim, ale gdy przyszła chwila faktycznego przystąpienia do rzeczy, zapał ostygł odrazu. Ten prosił o czas do namysłu, ów twierdził, że nie chciałby

wsii — ja w drugi, zwołamy wszystkich, radzić będziem, jak mogąc.

— Ano, niech i tak będzie, pójdę ja, pójdziecie i wy, nawet ja swego chłopca do Rudki pchnę zaraz po Rocha, to chłop mądry i bogaty, dobrzeby od niego też jakie słowo usłyszeć.

II.

Gdy już ściemniło się i księżyc jasny wypłynął na niebo, oblewając bladawem światłem rzeczkę, staw, pola i lasy w młynie było bardzo gwarno i wesoło.

Na kominie buchał ogień, a przy nim w ogromnych saganach gotowały się kartofle, które młynarka miała swych gości ufetować.

Frytz siedział przy stole z ołówkiem w rękę i obliczenia jakieś robił, poczem niemcy wydobywali z woreczków pieniądze i kładli je na stole. Zebrała się spora paczka banknotów, którą młynarz starannie zawinął w papier i do kieszeni schował.

Gwarno było w izbie młynarskiej. Niemcy rozprawiali głośno, krzyczeli, śmiali się, gościnnie gospodarz flaszę wódki z szafy wydobył, a ta bardziej jeszcze rozpromieniła twarze. Rozmowa stawała się coraz głośniejszą, wreszcie jeden z nich zaintonował pieśń, inni wtórować mu zaczęli i przez otwarte okna dźwięki „W a c h t a m R h e i n“ rozlegały

tak odrazu zrywać swego stosunku z kupcami dzisiejszymi, a inny jeszcze dowodził, iż całą tę sprawę należałoby odłożyć do „bardziej sprzyjającej chwili“. I czy uwierzycie? — na trzydziestu bez mała uczestników tego zebrańka sąsiedzkiego znalazło się 5-ciu, wyraźnie pięciu (1), którzy z gotowością dali swoje podpisy.

— Aha... — mruknął wtedy pan Adam — gdy wspominał, iż bez żydów nie damy sobie rady, zahukali mnie; ale kiedy przyszło do rzeczy, wtedy wszystkim jakoś nie przypadło do smaku zerwanie... z Szmulami.

Nie wiem czy uwaga pana Adama była słuszną i trafną; ale to mi się wydało niezawodnem, że nałóg w pośród mojej braci po pługu, jest silniejszym nad wszelkie, bodaj najbardziej przekonujące argumenta o potrzebie ratunku.

Pięknym doprawdy i godnym najszczęśliwszego uznania jest ten ruch, jaki się obudził w kołach ludzi pojmujących jasno, że obecne przesilenie jest chwilą, w której rolnictwo nasze stoi nieomal nad ogólną ruiną; lecz choćby ci ludzie dobrej woli pozrywali piersi od nawoływania, — choćby rady ich miały nas naprawdę uratować i zbawić, nie to niestety nie pomoże, jeżeli my sami, jak powiedział gospodarz, do ratunku tego nie przyłożymy się czynnie.

Nie może być ratunku dla tego, kto sam ratować się nie chce — lecz owszem pędzi gwałtem w przepaść!

Widok to bolesny, a stanął mi on bardzo wyraźnie przed oczyma, gdy opuszczałem gościnnie dach gospodarza zawiedzionego w swych najszczęśliwszych intencjach.

Hreczkosiej.

się nad cichymi polami. Wiatr niósł je na swych skrzydłach do lasu, gdzie powtarzały się kilkakrotnem echem. Przebudzone ptaki na gałęziach ze zdumieniem słuchały tego chóru, nieznanego im, niesłyszanego tu nigdy; gałązki na starych dębach i sosnach drżały jakby przeczuwając w tych dźwiękach motyw zagłady i zniszczenia.

Niemcy jedli i pili i znowu śpiewali, a gdy już mieli uciechy do syta i uczuli zmęczenie, pokładli się gdzie który mógł: we młynie, w stancyi po kątach, a niektórzy na świeżem powietrzu, pod gwiazdzistym jasnym niebem sklepieniem.

Jeden tylko Frytz nie spał. Obliczył raz jeszcze zebrańskie pieniądze zawiązał je starannie w papier, wsunął do kieszeni i pocichu, nie budząc nikogo, poszedł raz jeszcze do dworu.

Częstym on gościem tam bywał i wiedział że pan dziedziec późno się bardzo spać kładzie i że o interesach najlepiej lubi w nocy rozmawiać.

O tym panu dziedziecu należy powiedzieć słów kilka. Niedawno, bo zaledwie od lat kilku przybył w te strony i przybył z jasno określonym celem. Osiedlać się tu ani gospodarstwa porządnego prowadzić nie myślał. Kupił majątek tanio, po to aby sprzedać go drogo — i znowu nowej fortuny na spekulację szukać. Przehandlował on już w ten sposób dziesiątki tysięcy morgów ziemi, a gdzie się tylko pokazał ciągnęła za nim zaraza kolonistów niemców, którzy

OBECNY STAN RZECZY na Półwyspie Bałkańskim

przez T. T. JEŻA.

Celem zaokrąglenia etnograficzno-historycznych poglądów na ludy słowiańskie, jakie w „Roli“ pomieszczałem,

podaję ninie streszczenie odczytu mego, który w d. 17 Stycznia r. b. w Genewie na rzecz rannych Serbów i Bułgarów wygłosiłem. Treścią odczytu było polityczne na półwyspie Bałkańskim położenie, ku objaśnieniu którego służyła nakreślona na tablicy mapa geometryczna, wyrażniająca geograficzny i polityczny stosunek państw i państewek znajdujących się w całości lub częściowo na półwyspie.

Zastępują one te trzy dawniejsze, które istniały za czasów cesarstwa Wschodniego i kolejno wchodziły

w posiadanie półwyspu całego. Były to: Grecya, Bułgarya i Serbia. Stosunek ich wzajemny wyrażał się pod postacią wojny ustawicznej, wytwarzając imbroglia polityczne: trwające wieków siedm. Imbroglia to powtarza się i obecnie, z pewnemi atoli zmianami i modyfikacyami, które je różnią od dawniejszego. Zaznaczymy te różnice w trzech względach.

Różnica pierwsza tyczy się liczby: zamiast trzech, dziewięć. Trzy państwa, było to dosyć do utrzymania niezgody, w odniesieniu do której sprawdzało się przysłowie

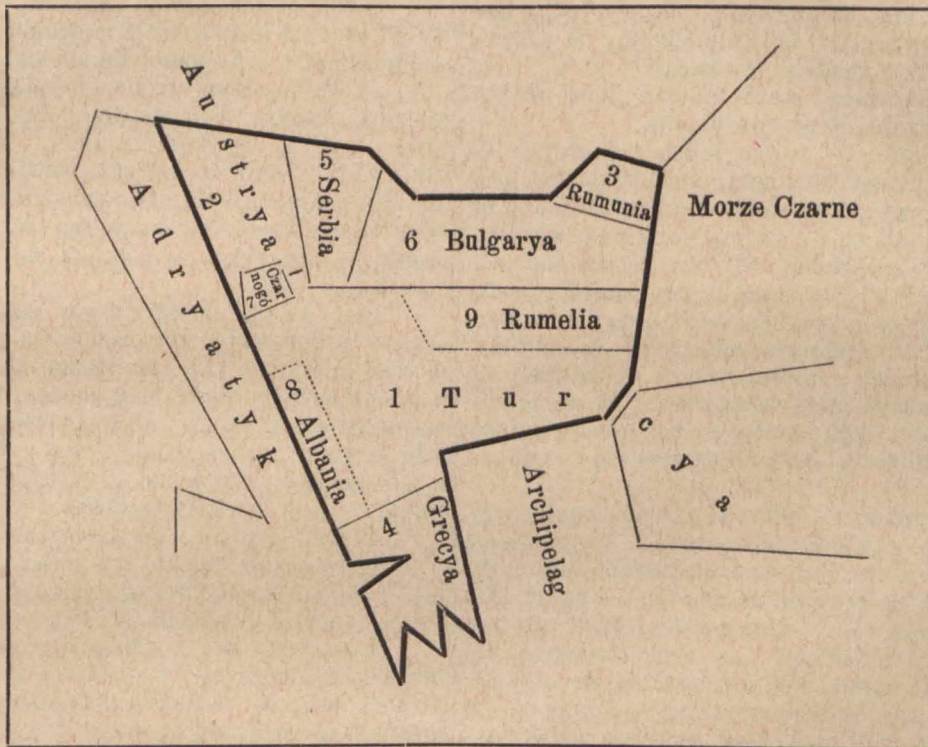
nabywali od niego grunta, karczowali lasy i nowe sobie zakładali siedziby.

Pan Wilhelm v. Stern, pochodził z Prus, gdzie był mizernym pracownikiem w jakimś kantorze zbożowym; otrzymawszy w spadku kilka tysięcy talarów porzucił zajmowane stanowisko i powędrował do Polski szczęścia szukać, co mu się jak widzimy wiodło doskonale. Z początku kupił z landsmanem jakimś mały folwarczek, rozkolonizował go, zarobił trochę grosza, później rzucił się na większe afery, nareszcie rozporządzając już kapitalikiem pokaźnym, stawiał się na wszystkie prawie licytacje i co lepsze majątki kupował.

Szedł on niby w przedniej straży, a gdzie się tylko zatrzymał wnet nadciągała za nim gromada ziomków z rodzinami licznymi i budowała kolonie, w których rozlegała się mowa i pieśni niemieckie.

Zarudzie p. v. Stern nabył bardzo tanio na licytacji, konkurentów nie miał; gdyż żydkom którzy niby do kupna przystępować chcieli, dał jakieś odczepne, i postąpiwszy kilkadziesiąt rubli nad szacunek urzędowy stał się właścicielem...

Gdy Frytz wszedł do pokoju, pan v. Stern wygodnie w fotelu rozparty, paląc fajkę, czytał jakiś dziennik niemiecki w którym znajdował pożądane wieści z faterlandu.



łacińskie: *omne trinum perfectum*. Niezgoda była doskonałą, a pochodziła z przyczyny nie innej, jak ambicya władców, spółbiegających się o posiadanie Konstantynopola, stolicy cesarstwa. Ztąd królowie bułgarski i serbski przybierali tytuł *ca r ó w*, równoznaczny tytułowi „cezar”. Dziewięć państw, co je zastąpiły, rozpadają się na dwa rodzaje: pozabalkańskie, zewnętrzne i balkańskie. Do pierwszych należą trzy: Turcja, Austria i Rumunia. Turcja uważa się za pokrzywdzoną w Europie we wszystkim, co stanowi honor zaborecy; Austria, popychana przez Niemcy, wkroczyła na półwysep pod skrzydłem opieki niemieckiej i żądne wejrzenia posyła ku wybrzeżom Archipelagu i morza Marmora; Rumunia byłaby na zewnątrz została, gdyby nie przyłączono do niej Dobrudzi, która stanowi część integralną Bułgarii i zapowiada się jako jabłko niezgody pomiędzy państewkami, rozdzielonemi Dunajem. Z trzech państw tych dwa są „mocarstwami”, mogącemi wystawić jedno blisko 600,000, drugie milion żołnierzy; Rumunia, mimo że mocarstwem nie jest, liczy się jednak w stosunkach politycznych, dzięki pozycji swojej geograficznej, obecności na lewym brzegu Dunaju a najbardziej ambicyi młodzieńczej, ukazującej jej widoki wspaniałe i horyzonty też same, które obejmują Turcja na swój i Austria na swój rachunek.

Sześć państw innych tworzą, stosownie do ważności ich, dwie grupy, zawierające jedna trzy i druga trzy. Do pierwszej grupy wchodzi: Grecya, Serbia i Bułgaria. Grecya uważa siebie za bezpośrednią i prawną cesarstwa Wschodniego spadkobierczynią i nie zgodziłaby się za nic w świecie zrzec się pretensyi do tego, co cesarstwo posiadało. Serbia ma także do odzyskania spadkobierstwo, obejmujące, po za Konstantynopolem i Peleponezem, zupełnie to samo, o co się upomina Grecya. Bułgaria pretensyj innych niema, jak te co Serbia i Grecya, to znaczy te same, z którymi występuje Turcja skrzywdzona, Austria popychana i Rumunia przez gwiżdż swoją prowadzona.

Prawda, że to dosyć: trzech spółzawodników i trzech spółdziedziców do zagrody jednej i tejże samej? Nie wszystko to jednak jeszcze. Naliczyliśmy dziewięć, wymieniliśmy sześć — pozostaje trzy: Czarnogóra, Albania i Rumelia. Jaka ich sytuacja i rola? Czarnogóra, dusząca się w górach jałowych, marzy o wojnach i podbojach; podbiłaby chętnie wszystko, co ją dotyka z bliska, czy z daleka, sam Konstantynopol nawet, gdyby opanować mogła punkt wychodni dogodniejszy, aniżeli ten, jaki jej natura dała, Hercegowinę np. lub Bosnię, Serbię albo Albanję.

Rojeń swoich urzeczywistnienie Czarnogórcy upatrują w konflagracji ogólnej, któraby objęła półwysep cały i sprowadziła wojnę pomiędzy Austrią a Rosyją. O! jakże oni do wojny tej wdychają. Albania nie posiada niepodległości legalnie uznanej, posiada jednak niepodległość faktyczną, objawiającą się za pomocą buntowniczości ustawicznej, stanowiącej rys znamieny charakteru narodowego.

Zobaczywszy wchodzącego młynarza odłożył na bok gazetę i spojrzał na niego pytającym wzrokiem.

Frytz milcząc wydobyl z zanadru paczkę pieniędzy i położył ją na stole, poczem obaj ziomkowie zaczęli pocichu rozmawiać, spisywali warunki umowy, około północy dopiero rozstali się. Pan dziedzic zamknął pieniądze w ogniotrwałej kassie, a Frytz powrócił do młyna zbudził chłopców, zboże na koszt zasypał i puścił wodę na koła.

Frytz bardzo mało sypiał; myśl dorobienia się, zebrania grosza, odpędzała sen z jego powiek. On pragnął żeby młyn i grunt przyległy i łąki zostały jego własnością.

Gdy dzień się zrobił, niemcy opuścili młynarską siedzibę i powlekli się w stronę miasteczka, a we wsi zrobił się ruch jakiś niezwykły.

Chociaż dzień był powszedni nie brano się jednak do pracy, przed chatami ludzie gromadkami stali i rozmawiali ze sobą, spoglądając to w stronę dworu, to na młyn, gestykulując żywo.

Wojciech który najgorliwiej do sąsiadów swoich przemawiał, chcąc się dowiedzieć jaki miała skutek wczorajsza konferencya dziedzica z niemcami, udał się do młyna na zwiaady ażeby Frytza wybadać.

Przyszedłszy, chłopskim zwyczajem, Pana Boga pochwalił, niemiec skinął tylko głową i milczał!

Jest ona zaczynem niepokoju, udaremniającym z góry wszelkie zamiary, mające na celu zgromadzenie narodowości różnych półwyspu pod berłem jednym. Pozostaje nam jeszcze Rumelia. Rumelioci, co wojnę przeszłoroczną spowodowali, nie mieli i nie mają widoków innych, jak połączenie się z bracią zabałkańską. Mimo to, pokojowa filipowska rewolucya, w celu tym dokonana, poruszyła spółzawodników i spółdziedziców wszystkich: Turcyę, Austrię i Rumunię, Grecyę i Serbię. Przypuszczać należało, że dwie ostatnie przyłączą się do ruchu bułgarskiego przeciwko Turcyi — taką też była intencya ich. Rzeczy jednak obróciły się inaczej. Zamiast wojny o wyzwolenie, dwa narody słowiańskie dały z siebie Europie widowisko walki bratobójczej. Za pretekst posłużyła intencya Bułgarów złączenia się, zagrażająca rzekomo równowadze politycznej. Eskapada ta serbska zdumiła wszystkich. Nic w tem jednak zadziwiającego niema. Jest to następstwo naturalne tego stanu rzeczy, jakiemu narody balkańskie podlegają — jest to dosłowne powtórzenie tych wojen, które wieków temu pięć, sześć, siedm etc. toczyli Serbowie przeciwko Bułgarom i Bułgarowie przeciwko Serbom. Będzie tego więcej jeszcze.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Listy z nad Dunaju.

IV.

Kanał główny bogactw Rotszylda. — Co jest giełda. — Gra i jej bohaterowie. — Jedna giełda i jedna wola. — Królowie kapitalizmu. — Jakim to rozbojem uległa Europa. — Szulerzy karciani i opryszkowie giełd europejskich. — Wspomnienie „Union Générale”. — Bontoux i Rotszyld. — Sto milionów różnicy i tragiczna śmierć. — Szczęście i upadek. — Zasłużony los. — Nawet Rotszyld może być powalonym na ziemię.

W osatnim liście do „Roli” skreśliłem szkic żywiołów, z których się składa majątek Rotszylda, jak on się przedstawia oczom niewtajemniczonego profana. Jakie części tego kolosalnego mienia, tego kompleksu wielkich instytucyj publicznych, należą wprost do Rotszylda, a jakie do jego „domu”, do jego tak nazwanej „grupy”; czy na tych realnościach i przedsiębiorstwach, jak to zwykle na miejsce w żydowskim posiadaniu, leżą należytości jakie i kto po za kołem właściwych współników jest tutaj wierzyicielem? — któż oprócz członków tej klikki spekulacyjnej jest w stanie odpowiedzieć na powyższe pytania?

Co atoli jest prawdą, prawdą zupełnie nieznaną chrześcijańskiej społeczności, to że nie z dróg żelaznych, nie z przedsiębiorzeń przewozowych na lądzie i na morzu, nie z instytucyj bankierskich i wszelkich innych tym podobnych zakładów spółka Rotszylda ciągnie najgłówniejsze zyski.

Nie temi sposobami wyławia ona pieniądze z pośród

— Panie młynarzu, — rzekł chłop, — możebyscie mi dwa korce żyta zmełli tobym dziś przywiózł.

— Jo, jo.

— To przywieźć? powiadacie.

— Jo.

— A cóż jeno „jo i jo” czy nie umiecie inaczej gadać.

Niemiec milczał.

— Cóż to wczoraj tyła ludzi u was było?

— To swój.

— Niby z waszych stron?

— Jo.

— A pociście z niemi do dwora chodzili?

— Grunt kupił.

— Kupili? tak odrazu!

— Jo, jo.

— I las.

— Wszistki kupili, my teraz będzie wasza dziedzic...

Chłop plunął.

— Niedoczekanie wasze... cygany!

— Co wy gadal? co wy gadal, wy stara głupia chłop, my kupił, my dal pieniądz, my tu będzie siał i zbierał i kolonie robi. Tak my, my dal gotówki i swoja własna praca dal.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

publiczności chrześcijańskiej, nie na tych drogach przyswaja ona sobie owoce pracy rolnika i rzemieślnika i wyzyskuje znój klas produkujących. Jest to nic więcej jeno wspaniały acz fałszywy szyld, wystawiony na oko dla prostodusznego przechodnia, aby go odwieść od natrętnych zapytań na które niema odpowiedzi.

Prowadzenie tych zakładów odbywać się musi zbyt powolnie i regularnie, korzyści ztąd ciągnięte są zbyt umiarkowane, rezultaty ekonomiczne, spodziewane w przyszłości dają się zbyt łatwo określić i obrachować, aby to miało zaspokoić pragnienia potężnej spółki żydowskich milionerów, mających zwrócone oczy na nierównie donioślejsze cele.

Kanałem głównym, którym płyną do kas Rotszylda skarby i dostatki świata, to giełda! Giełda, to prawdziwe królestwo Rotszylda. Giełda dała początek uniwersalnej potędze Rotszylda, przez giełdę zyskał on stanowczy wpływ na stan finansowy świata, przez giełdę spodziewa się on panować nad przyszłością.

Co jest giełda?

Jako instytucja, wyrosła z finansowego rozstroju Europy w epoce politycznego i ekonomicznego przesilenia, instytucja około której, za wpływem międzynarodowego żydostwa, skupiają się setki miliardów długu wszystkich państw i narodów, giełda jest z punktu widzenia żydowskiego, uprawnioną grą hazardową, grą wyrefinowaną i szaloną, w której jakby bagatele jakie przechodzą szybko z rąk do rąk tak kolosalne summy, o jakich rzadki tylko z pomiędzy chrześcijan może mieć wyobrażenie. W tej grze dziwnej, w której jest stawką praca, znój i łzy całych pokoleń, żyd i tylko żyd jest motorem, kierownikiem i zarazem wygrywającym.

Geniusz semicki znalazł dla siebie tutaj tak obszerne pole działania, że niczem są obok niego sławne w starożytności operacje Feničyan i Kartagińczyków.

W języku pospolitym mówi się o giełdzie Wiedeńskiej, Paryżkiej, Berlińskiej, Londyńskiej; dla żyda jest tylko jedna giełda, jedna instytucja uniwersalna, wprawdzie bardzo różnobarwna, niemniej jednak mająca jedną naturę i jedne dążenia, a co jest główną i czemu nikt zaprzeczać nie będzie, u l e g a j ą c a j e d n e j w o l i. Kosmopolityczny i uniwersalny charakter semityzmu tłumaczy nam dostatecznie to zjawisko. Wobec jednej zbiorowej giełdy, żydostwo zachowuje się jako jednolite, zorganizowane ciało, którego ruchami kieruje grono królów kapitalizmu, będące najczystszą kwintessencją semickiego ducha.

Jakie miejsce w tej organizacji zajmuje Rotszyld, tego nie potrzeba wyjaśniać.

Nie jest moim zamiarem opisywać grę giełdową w jej szczegółach. Choćbym się i odważył na taki opis z natury swojej bardzo drobiazgowy i mozolny, czytelnik polski, żyjący z uczciwej pracy, zdala od piętnej szachrajstwa, możeby nie miał ochoty łamać sobie głowy najsztelniejszą tkaniną żydowskiej filutery. Wszakże jak wszystko inne, gdzie pieniądź główną gra rolę, przybiera formę największej prostoty, tak i w spekulacji giełdowej obok niezmierniej różnaitości zewnętrznych form, całe zadanie redukuje się do tego, aby sprowadzić chwilową wyżkę lub obniżkę cen giełdowego towaru, stosownie do widoków — wielkich tej gry matadorów. Ku temu służy nieprzebrany arsenał przebiegłości, podstępów, szalbierstwa, oszukaństwa, arsenał, w jakim tylko żyd orientować się potrafi. Alarm, fałszywe pogłoski, oszczerstwo, gazeciarskie insynuacje, telegraf, telefon: wszystko w tym systemie przewrotności ma wyznaczone sobie miejsce i właściwą rolę. — Powtarzam, w tym olbrzymim aparacie nie chodzi bynajmniej o ustalenie cen, o trwałe unormowanie kursów, lecz tylko o chwilowe zaniepokojenie, o zachwianie onych. Rynek spokojny, rozwijający się wedle stałych praw swojej natury jest właśnie wprost przeciwny ideałem żydowskim. Niepewność, hazard, zamieszanie jest elementem ducha semickiego.

Oczywiście wszystkie giełdy działają solidarnie. Aby wywołać pewne skutki, na przykład, w Wiedniu, rozpoczyna się akcja w Londynie lub Paryżu, sprowadza się popłoch handlowy w Berlinie, a gdy to spowodowało tanieść oznaczonych papierów nad Dunajem, dokonywa się właściwa operacja finansowa w Wiedniu. Takim to rozbojem uległa nasza chrześcijańska Europa. Któżby był myślał przed laty stosunkowo niewielu, że tak się zmarnuje kapitał cywilizacyjny tylu wieków na korzyść zuchwałej bandy opryszków?

Podobne to poniekąd do partyi karcianej, do której siada na przykład dziesięciu graczy, ale pomiędzy którymi znajduje się trzech łotrów, mających między sobą tajemne porozumienie. Ci ostatni podsuwają znaczone karty i dają

sobie umówione znaki. O wypadku gry nie może być wątpliwości: gracze rzetelni muszą paść ofiarą oszustów. Tylko, gdy szalbierze karciani, złapani na gorącym uczynku, idą pod pręgierz i do więzienia, — opryszkowie giełd europejskich, łupiący mienie całych narodów, otrzymują tytuły baronowskie, wstęgi wysokich orderów, okadzani pochlebstwami prasy i otoczeni uwielbieniem nierozumnego tłumu.

Jako wyrazista ilustracja do powyższych uwag, niechaj służy następne choćby wspomnienie. Niewiele lat temu, około 1880 roku, nowy bank paryżki, świeżo założony przez Eugeniusza Bontoux, doszedł do tak wysokiego stopnia potęgi, że olśniewał cały świat swoją niesłychaną pomyslnością. Nazywał się on jak wiadomo U n i o n G é n é r a l e, a rozporządzał kapitałami tak bajecznymi, że wobec nich malała i znikła niemal z przed oczu postać samego Rotszylda. Nowemu domowi nie dosyć było królować na giełdzie w Paryżu, w Londynie lub Marsylii: postanowił on wciągnąć do swych kolosalnych operacji cały kontynent europejski.

W tym celu w różnych punktach stałego ładu powstały z niezmierną szybkością, jedno za drugim, instytucje bankierskie i pieniężne pierwszorzędnej wielkości. Nie było wówczas tajem nikomu, co oznaczają te potężne fundacje. Pan Bontoux wypowiedział na całej linii wojnę zaciętą i nieubłaganą „domowi Rotszylda“, wszystkim jego spółnikom i przyjaciółom. Cóż? czy podobna, aby mógł się znaleźć taki zuchwalec, coby podniósł świętokradzką rękę na „króla Izraela“ i na jego wielkie, wierne szeregi? Zimny dreszcz przeszywał serca tysięcy, a jednak śmiały francuz szedł naprzód i o nic nie pytał. Istotnie, nie było powodu tak bardzo się trwożyć, albowiem ze zbrojowni dwóch przeciwników ludzie strzelali do siebie nie kulami, lecz papierem i złotem.

Zamiary i widoki pana Bontoux były bardzo obszerne. Chciał on zwalić monopol żydowski w piętnej handlu.

Tropiąc wszędzie nieprzyjaciela, sięgał on wzrokiem aż do Moskwy i Petersburga, gdzie miały powstać olbrzymie banki z setkami milionów kapitału. Tym sposobem nasza część świata pokryła się gęstą siecią domów bankowych, które były filiami Unii Generalnej i operowały wspólnie pod wodzą jednego naczelnika. W tej liczbie znajdował się znany czytelnikom polskim Länderbank w Wiedniu.

Bontoux, jako dawny domownik Rotszyldów, a jak powiadają, sam żydowskiego pochodzenia, znał wybornie wszystkie środki i sposoby przy pomocy których potrafili ci bankierowie ograbić publiczność europejską. Z przyjaciela i powiernika stawszy się nieprzyjacielem, postanowił on ich pokonać własną ich bronią. Do tych sposobów należały, jak wiadomo, zuchwałość, terrorystyczna gra giełdowa, przerażająca i niejako dławiąca przeciwnika ogromem rzuconych na plac pieniędzy. To postępowanie, na które nikt nie był przygotowany, dało chwilową przewagę w ręce francuzkiego zuchwalca.

W kilku pomyslnych spotkaniach obdarłszy Rotszyldów bez miłosierdzia, Bontoux rzucił na szalę gry ogromne, jak się zdawało, miliony. Niepodobna było jednak rachować na ciągle powodzenie, na ciągły uśmiech bogini szczęścia, a w razie klęski, jakież miał być jego los? Tworzył on ciągle nowe banki, na których, gdyby czas pozwolił im się skonsolidować, możnaby było się oprzeć; nie mógł jednak w złej dobie rachować na taką koalicję, jaką się otoczył dom Rotszylda. Każda potęga, nawet i finansowa, aby mogła powstać, rozrosnąć się i silnie w grunt zapuścić korzenie, potrzebuje czasu, dużo czasu, kiedy właśnie liczni i nieubłagani przeciwnicy mogli stanąć nogą na gardle śmiałego francuzkiego finansisty.

Jakkolwiekby, strasznymi były zapasy dwóch przeciwników, co napierali na siebie dniem i nocą na wszystkich rynkach europejskich. Co brakowało jednemu na środkach pieniężnych, to zastępowała śmiałość, natarczywość i żywa sympatya europejskiej publiczności, która z silnym wzruszeniem przypatrywała się tym nowożytnym turniejom. Przez trzy lata szczęście było po stronie p. Bontoux. Nieobracowane skarby płynęły do kas Unii Generalnej. Cały obóz Rotszylda wrzał okrzykami zgrozy, zemsty i rozpacz, aż wreszcie zdarzył się fakt, który doprowadził walkę do zenitu i spowodował przesilenie sytuacji.

Było to w listopadzie 1881. Cały zastęp Rotszylda postanowił nie szczędzić żadnych ofiar, żeby zadać śmiertelny cios „nędzemu samozwańcowi“. Jakkolwiek „grupa“ nie posiadała akcji Unii Generalnej w swoim portfelu, Rotszyld sprzedał na jednym posiedzeniu giełdy kilkanaście tysięcy sztuk tego papieru. Cena była bardzo niska, chodziło bowiem o to, aby sprowadzić gwałtowne obniżenie akcji i panikę giełdową, w której miała się zaważyć Unia Generalna.

Manewr nie udał się bynajmniej. Akcje wystawione na sprzedaż wykupił wszystkie Bontoux przez swoich agentów, a publiczność francuzka nie straciła zaufania do Unii. Aby dostawić sprzedane walory, Rotszyld, nie mogąc kupić ich na rynku, musiał się srodze upokorzyć, musiał się udać sam osobiście do pana Bontoux i błagać o względność. Bontoux dał się zmiękczyć, ale kazał sobie zapłacić ni mniej ni więcej, jeno sto milionów franków, tytułem różnicy cen. Rotszyld rozkazał wypłacić tę sumę natychmiast, ale jak tylko otrzymał pokwitowanie, brzytwą poderznął sobie gardło...

Pomimo tego zwycięstwa, Unia potrafiła żyć zaledwie trzy miesiące jeszcze. W losach tej instytucji wszystko było kolosalne, gwałtowne, niespodziewane. Okropna klęska Rotszyldów zachwiała wszystkie europejskie rynki. Rząd francuzki, na którego czele stał wówczas Gambetta, postanowił położyć koniec szalonej grze, wymierzonej przeciwko grupie finansowej, z której żyło tylu potentatów, a podobno i sam prezydujący „wielkiego ministerium”. Wreszcie, i to podobno był moment stanowczy, zaczęła się już wówczas sączyć wszystkimi porami do francuzkiego organizmu straszna kryzys ekonomiczna pod którą jęcza dzisiaj wszystkie narody.

W Styczniu 1882 Unia Generalna ogłosiła swe bankructwo. Eugeniusz Bontoux był skazany na więzienie, a los ten nie był niezasłużony. Genialny finansista chciał uwolnić od żydów bogactwo europejskie, ale uwolnić za pomocą szulerki i szwindlu! Bądź co bądź potrafił on dowieść, że i Rotszylda można ostatecznie powalić na ziemię.

Bolesław Szczerbic.

Z ŻYCIA POZYTYWISTY

Historia paradoksalna

(z francuzkiego).

(Dalszy ciąg.)

Wyobraźcie sobie cały lodozwał takich tez i rozumowań, spadających na młodą kobietę, inteligentną, mającą pojęcie powierzchowne o wielu rzeczach, lecz która nigdy nie zapragnęła zgłębiać ich do rdzenia, kobiety, która spodziewała się znaleźć zupełnie co innego w pożyciu małżeńskim. Można było umrzeć z nudów i rozpacz. Dziesięć tysięcy liwów drogo były opłacone!

Lecz z drugiej strony, jak oprzeć się okrutnemu temu u c z o n e m u, który sądził, iż wyrządza wysoką i ujmującą uprzejmość swej żonie, dając jej do czytania rękopis „O rozumie bezwzględny Kanta” i bawiąc ją rozprawami codziennymi o przyczynach ostatecznych, lub o jedności gatunków. Czynił on to wszystko z wdziękiem doprowadzającym do rozpacz.

Jeżeli Amelia uczuwała w sobie czasami coś podobnego do żądy buntu, to stłumiała ją natychmiast, nie widząc żadnego punktu oparcia dookoła siebie.

Od biedy więc pogodziła się z Heglem, Strausem etc. gdy zaś mąż był z niej zadowolony, pozwalał jej przeczytać kilka kart z Rabelaisa lub Bryla.

Po trzech miesiącach takiej nauki, przestała chodzić do kościoła, lecz stała się zato dysputantką! Poświęcając katolicyzm wstępowi małżonka, broniła z ogniem deizmu, który filozof zaledwo uważał za postęp, zarzucając mu wyrodzenie wyznania Chrystusowego.

Amelia całą siłą oparła się o moralność Ewangelii i nazywała ją w dysputach swych wzniosłą.

— Wzniosłą? Niech tak będzie. Lecz wcale nie nową. Jezus wygłosił jedną tylko zasadę, zdolną wytworzyć filozofię moralną: „Nie czyni drugiemu — co tobie jest niemiłym”. I cóż ztąd? Jest to aksjomat, zapożyczony u jednego z luminarzy sekty faryzeuszów, a mianowicie u Hillela. Według słów Talmudu Babilońskiego, a mianowicie traktatu o Sabacie, Hillel wyrzekł: „Co się tobie nie podoba, nie czyni tego bliźniemu”.

— Lecz czyż J. J. Rousseau nie powiedział, że jeżeli życie i śmierć Sokratesa były życiem i śmiercią człowieka, to żywot i zgon Chrystusa były istotnie boskimi?!

— Rousseau mylił się; był to zresztą idealista, umysł fantazyjny, obcy filozofii poważnej i podstawom spekulacji rozumowej; obłąkanie, któremu uległ w ostatnich latach życia, jest wyraźnym tego dowodem.

— Więc, zdaniem twojem, świat obszedłby się bez doktryny chrześcijańskiej?

— Jestem stanowczo tego przekonania i utrzymuję, że bez niej bylibyśmy już w posiadaniu, od lat pięciuset co najmniej, tych tajemnic, których rozwiązania ludzkość dotąd jeszcze szuka. Chrystyanizm potępił metodę doświadczalną i wprowadził natomiast swobodę sentymentalną i filozofię. Co to jest naprzykład owo przykazanie, którem katolicy tak lubią się szczycić i które uznają za wzniosłe: „kochaj bliźniego, jak siebie samego”? Nie jestże to zaprzeczenie indywidualności ludzkiej? I ja miałem, jak świat cały, swój peryod czułości dziecinnej na cierpienia ziemskie, lecz dzisiaj przekonałem się, że cierpienia te są prawem fatalistycznym, nieuniknionem i... bez wynagrodzenia...

— A gdybys ty sam, lub ci, których kochasz, stali się ofiarą tego fatalizmu, z którym godzisz się dziś z taką łatwostką?...

— Bolałoby mnie to bardzo. Ale cóż ztąd? Czyż mam prawo domagać się dla siebie, istoty wątlej, gubiącej się w nieprzebranych kształtach istot niezliczonych; ja, który nie jestem w bezmiarze wszechświatów, większym od mszycy na szczycie Mont-Blanc — czy mam prawo, powtarzam, domagać się innych praw nad te, które rządzą całą naturą? Któż zapewnił bodaj minimum istnienia owym pyłkom żyjątkom, które strząsa motyl ze swych skrzydeł, tym żółędzinom które gniją po lasach, tym organizmom galaretowym, które pływają w nurtach morza? Czy jest gdzie raj dla gałązek koralu, które człowiek odrywa od skały macierzystej? Co staje się z duszą róż, nadpsutych przez robaka?

— Któż ci zaręczy — mówił, bluźniąc dalej, pozytywista — że królik, którego upiekła wczoraj dla nas nasza kucharka, nie przyznawał sobie także prawa do życia wiecznego? Wszyscy my jesteśmy dziećmi tej samej komórki, materii bezbarwnej i podatnej, którą jednego z poranków pierwotnych, przed dwudziestu czterema tysiącami lat, ogrzewało słońce na grzbiecie olbrzymim rozbałwanionego wód bezmiar. Zastanówmy się bodaj na chwilę nad wszystkimi komórkami zużytkowanymi, nad wszystkimi organizmami, które zaginęły wprzód, zanim przeszły z jednego kształtu w drugi, a mniej będziemy wymagającymi co do szczęścia naszego.

— Dobrze, lecz czyż nie przyznasz — wtrąciła Amelia — że właśnie ta doktryna nagrody i pociechy, przyniesiona przez Chrystusa światu wycieńczonemu przez cierpienia, złamanemu przez nierówność w podziale losów i przez okrucieństwo cywilizacji starożytnej, była istotnym dobrodziejstwem?

— Nie, ona to właśnie zamknęła na czas długi widnokrąg myśli ludzkiej; ona to rzuciła człowieka w proch, do stóp bogów, przez nią stworzonych, którym nazawsze musi on ulegać; ona ludzi go nadzieją nieba, a tem samem powstrzymuje od wyzyskania wszystkich korzyści ziemskich. Wszystkie religie są takie!

— A więc niema Boga?

— Nasz Bóg, to my sami, nasz rozum, nasza wola; Nasz Bóg, to nasza pomysłność: gdy jestem zdrow, gdy działam dobrze, jestem istotą wyższą, ujarzmiającą materię zewnętrzną, za pomocą działalności mojej wewnętrznej. Gdy jestem chory, lub występny, staję się zwierzęciem poziomem, podobnym do małpy, lub kota.

— A moralność?

— Moralność, to wytwór zwyczajów. Nie mam prawa krzywdzić drugich! Wszystkie prawa zawarte są w tych kilku słowach.

— A jeżeli z a w ł a d n ę t e m p r a w e m?

— Ogół społeczny czuwa i może cię do tego nie dopuścić. Po za ustawami pozytywnymi, na których strażnicy stoją sędziowie i żandarmi, mogą być błędy, lecz nie ma w c a l e w y s t ę p k ó w.

— Ustawy! Ustawy! Lecz kto je stworzył?

— Sumienie pokoleń, idących w szeregu wieków, po sobie.

Wyzywam wszystkich spirytystów, niech mi wytłumaczą istnienie zła na ziemi. Zdaniem mojem i tych wszystkich, którzy wraz ze mną badają zblizka prawdę i logikę, zło jest harmonią we wszechrzeczach, zło jest ojcem dobra!

— Czyż nie obawiasz się by taki system nie stanął w obronie niejednej zbrodni, niejednego występku?

— Obrona tu — gotowa: Zły człowiek niema przeświadczenia o tej złości: jest to pokrzywa; rzeczą jest społeczeństwa, które otacza tego członka szkodliwego i właściciela pola, na którym wyrasta pokrzywa, albo spożytkować ją, albo udoskonalic, za pomocą skrzyżowania gatunków.

— Lecz tymczasem pokrzywa parzy, a zły człowiek błądzi.

— Jest to w a l k a o b y t; jeżeli nie mam czasu zająć

się nlepszeniem, lub spożytkowaniem, wtedy wycinam pokrzywę, lub usuwam człowieka, bądź przez gilotynę, bądź przez więzienie.

— A jeżeli jestem dość zręczną, by popełnić zbrodnię, nie obrażając prawa?

— To zdarza się zbyt rzadko, lecz wtedy jest kara: wymierza ją własne sumienie; czujemy się wtedy winnymi i niepotrzebnymi w społeczeństwie. A przeświadczenie takie o sobie samych — musi być męką straszliwą!

— Jesteś tego pewnym?

Uczony wzniósł oczy to tego nieba, które sam wyludniał, i rzekł:

— Gdybym wiedział, gdybym uznał kiedy we własnym sumieniu, że wyrządził komu krzywdę, nigdybym odtąd nie mógł usnąć na chwilę!...

(Dalszy ciąg nastąpi).

NA POSTERUNKU.

Echa karnawału. — Co pisze Sęp w „Biesiadzie”. — Nadzwyczajne „coś”. — Gdzie źródło zagadki. — Nieunikniony moral. — Kobiety które „spały” i które „zbudzo”. — Gdzieby tańczyły pozytywistki. — Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności i sklepy w jego gmachu. — Wiadomość nieprawdopodobna — Uczta dla p. Brandesa i rozdzielenie w tej sprawie — Decydujący głos p. Prusa.

Już głowy posypane popiołem, a echa karnawału brzmia jeszcze. Co zaś najciekawsze, to że panowie dziennikarze, którzy sami urządzili przecież bal w Łasny, teraz dopiero krzywią się na ten paroksyzm wesołości szczególnej, a między innymi pocziwy Sęp z „Biesiady” tak o niej opowiada: „Zdawało się że zapal karnawałowy nie minie bez użycia nadzwyczajnych środków. że popielcowe „z prochu powstał i w proch się obrócisz” nikogo już nie przywiedzie do upamiętania. Ostatnie bale w resursach były polem marsowem, na którym zbierało się pospolite ruszenie taneczników i — tanecznicy; ściany, gdyby były cieńsze o pół cegiełki, rozpadłyby się pod naporem s z c z ę ś l i w y c h... Duszo no się, deptano, obrywano sobie fraki i falbanki, robiono sobie impertynencye łokciami i obcasami, a tyrani i deptani przyjmowali to wszystko z uśmiechem, tyrając i depcząc także uśmiechniętych... Bawiono się, jakby sama manna leciała nam z nieba; bale publiczne, zwykle ziewające, gromadziły tłumy, ubrane bogato i skromnie, posilające się chrapami niedźwiedziami i luzarską pieczenią, gaszące pragnienie szampanem lub lemoniadą bardzo słodką... bo cukier za bezcen.”

„Są tajemnice — dodaje Sęp — na ziemi i na niebie, dla czegożby ich nie było w zachciankach karnawałowych; — nie silę się też rozwiązać zagadki: z kąd ludzie brali humory? W owej nadzwyczajności jest coś, ale nie podejmuję się zgadywać... co?”

A jabym sądził, że owa „nadzwyczajność”, że ta zagadka, nad rozwiązaniem której Sęp „silić się” nie chce, jest właśnie jedną z tych, nad którymi nie wolno nam z lekkim sercem przechodzić do porządku dziennego. W to „coś” warto wniknąć i rozebrać jego cząstki składowe. Bo tak, mówiąc nasery, z kąd u nas bierze się ten tak olbrzymi zasób wietrznicstwa, jakiego wśród najbardziej nawet lekkomyślnych narodów, wtedy zwłaszcza, gdy przychodzą jakieś chwile poważne i stanowcze, szukalibyśmy na próżno? N a d z w y c z a j n o ś ć to nie tylko dziwna, ale i przerażająca. Tak, przerażająca! Zdawałoby się, iż jeżeli już nie żadne względy inne, jeżeli nie „brak gotówki”, to poczucie godności narodowej i sama intencja nie podawania niemcom sposobności do — śmiechu, powinny nas były zniewolić do pewnej powściągliwości w urządzeniu balów i różnych hec zapustnych, a jednak stało się wprost przeciwnie. Armia Fikalskich płci obojej była teraz właśnie tak liczna, gotowość do piasów tak namiętą, jakiej od lat kilku już nie widywano. Gdzież przeto szukać źródła tej lekkomyślności, prowadzącej aż do zapominania o szacunku dla siebie? Sądzę że dla objaśnienia tej „nadzwyczajności”, nie potrzeba nawet zbyt technicznego wysiłku; — źródło jej tkwi tam, z kąd biorą swój początek wszelkie cnoty, anomalie i nonsensa społeczne — w r o d z i n i e. Tutaj coś się popsulo, a co mianowicie, o to wypadłoby zapytać strażniczek naszych ognisk domowych, naszych kobiet polskich.

Mając już tyłu „serdecznych”, iż nigdy chyba zliczylibym ich nie zdołał, nie chciałbym w dodatku obruszać na siebie i płci, na której względem tak wiele śmiertelnikom

zależy, a jednak nie mogę się powstrzymać od wynurzeń moralizatorskich. Wiem dobrze, że morały — rzecz nudna, ale często i nieunikniona. Dopóki — wyrażając się stylem pani Konopnickiej — kobiety nasze „spały”, dopóty — fakt szczególnie — w tym śnie i czuły głębiej i myślały poważniej. Mniej rozprawiały o „poddanństwie” swoim i „równości praw”, ale zato więcej czciły i częściej przypominały cnoty swoich prababek. Przypominały je życiem i tą aureolą szlachetnej, naturalnej powagi, jaka była od nich. Miłość kraju wypełniała ich serca i żadna niezawodnie, z tych „zacofanych” kapłanek naszych ognisk rodzinnych nie hasałaby w chwilach, gdy myśli ciężkie gniołają każdą pierś zdolną odczuć niedolę. Od chwili jednak gdy prąd „pozytywny” ogarnął nas i przydusił moralnie, zmieniło się niejednako w naszym świecie niewieściem. Wystygły serca, zmaląła skala uczuć, a w główkach niedowarzonych teorye Darwinów, Haecklów, Spencerów i t. d. sprawiły istny zamęt. Wzrosła liczba pozytywistek przepadających za romansami francuzkiej szkoły n a t u r a l i s t y c z n e j, ale zato zmaląła dziwnie cyfra obywaterek znających własne dzieje ojczyste. Pozytywizm nie uszlachetnił płci brzydkiej, a piękną skosmopolityzował, obdzierając ją z najdroższych skarbów duszy. Trzeba też znać takie okazy pozytywistek, iżby pojąc, jak bardzo doskwierać im musi cześć i pustka życiowa. Dla wypełnienia tej pustki gotowe one tańczyć nie już w resursie, ale bodajby na mogiłach cmentarnych — boć w tych sercach wyziębionych cynizmem „nowożytnej nauki” niema nic, okrom żądzy pokazania się, ośnienia i użycia. I tutaj to właśnie tkwi zagadka, o której Sęp w swej „Biesiadzie” wspomina, tutaj jej rozwiązanie. Kobieta jest królową zabaw, ona ciągnie za sobą braci, ojców i mężów, gdy się bawić chce. A że ten, kto ni czuje ni myśli, zawsze do zabawy jest zdolnym, więc też i nasz karnawał wielkomiejski był hucznym aż do nadzwyczajności i... bezmyślnego zapomnienia o wszystkim.

Powtarzam przecież: karnawał wielkomiejski. Na wsi nie bawiono się ani tak szumnie, ani tak bezmyślnie, bo tam zaraza materialistyczna nie dosięgła jeszcze kobiety. Tam więcej jeszcze czucia z narodem, więcej myśli zacnej. Zaraza wszelka dotyka przedewszystkiem wielkie zbiorowiska ludzi, przeto i w Warszawie kobieta-polka bardziej spożytniała niż gdziekolwiek indziej.

Pozytywistką mógłbym też nazwać i jedną z najdawniejszych naszych instytucyj filantropijnych, gdybym mógł wierzyć, że to co opiewa, list jaki mi doręczono w tej chwili, jest prawdą rzeczywistą. Według tej wiadomości, Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności wynajęło w swym gmachu sklepy handlującym starozakonnym. Ponieważ zaś sklepy te mieszczą się tuż obok kaplicy, w której kapłani pełnią służbę Bożą a pobożni się modlą, zapytuje więc korespondent: jestże to właściwem? Jestże to właściwem, aby głośny szwargot lub cyniczne śmiechy handlarzy profanowały nabożeństwo? Ależ — szanowny korespondencie! — byłoby to tak bardzo niewłaściwem, że, jak redakcyja nasza na innym już miejscu oświadczyła, ani wierzyć czemuś podobnemu, ani słyszeć o tem nie chcemy. Małoż zgorzenia szerzą wkoło bezwyznaniowcy, aby można przypuścić, że i instytucya stojąca na podstawach nawskroś chrześcijańskich, pomagać im będzie w tym kierunku? Nie, to istne niepodobieństwo; to pomyłka jakaś fatalna!

Warszawa a raczej jej część par excellence zżydziała, gotuje się do owacyj dla pana Brandesa. Naszego pana Prusa sama wiadomość o odczytach tego „znakomitego cudzoziemca” wprawia w zachwyt fornalny, a licznych wielbicieli starozakonnego literata duńskiego zajmuje, jak obecnie, myśl urządzenia na cześć jego uczty. Na nieszczęście, co do tej ostatniej kwestyi, zapanowało rozdwojenie. Podczas gdy koła bezwyznaniowo-postępowe nie pytają, czy biesiada owa będzie trefną czy koszerną, byleby była jak najbardziej obfitą, koła natomiast konserwatywno-nalewkowskie, pragnące również zbliżyć się do rozgłośnego współwyznawcy, domagają się stanowczo, aby uczta była koszerną. Czem się to skończy — nie wiem; przypuszczam tylko że głos p. Prusa będzie i w tej sprawie decydujący.

Kamienny.

P. s. Od pana A. Peretza, przedsiębiorcy interesów bankierskich, otrzymujemy „wyjaśnienie”, które, z pominięciem wmięszanych tutaj nazwisk osób trzecich, opowiadania o jakichś „wekslach protestowanych”, o „akcyi wzajemnej” i tym podobnych okolicznościach, o których we wzmiance uczynionej w „Roli” nie było wcale mowy, — pomieszczamy dosłownie.

Pan Peretz pisze:

„W numerze 10-tym „Roli“ znajduje się wzmianka o wytoczonym mi procesie z powodu operacji pożyczkowo-premiewej. Pozostawiając ogółowi sąd w tej sprawie, uważam za konieczne wytoczony mi proces z akt sądowych wypisać.

„Pan L. winien był jednej z firm handlowych pod moim zarządem pozostających, rs. 200, pod zastaw Rossyjskiej Pożyczki Premiowej. Na żądanie firmy, pan L. pożyczkę premiową za złożeniem należności, wykupił. Okazało się jednak potem, że Pożyczka była wylosowaną do amortyzacji. Uwiadomiona o tem przez pana L. firma handlowa oświadczyła bezzwłocznie gotowość zastąpienia wylosowanego biletu nie wylosowanym, bez żadnej dopłaty, nadto zwrócić chciała koszta assekuracji w kwocie rs. 1 kop. 20, chociaż księgami handlowymi dowiodła, że sama te koszta poniosła. Pan L. wszakże żądał nadto zwrotu procentów od rs. 200, czego firma handlowa odmówiła z tej racji, że pan L. kapitałem rs. 200 bezustannie rozporządzał. W takim stanie rzeczy pan L. wytoczył podpisanemu akcyę, którą Sąd Handlowy Warszawski rozpatrując, jak o b e z z a s a d n ą, o d d a ł i ł, skazując nadto pana L. na zapłatę kosztów sądowych, w ilości rs. 47. Oto treść całego procesu. Wszelkie dalsze z mej strony komentarze są chyba zbyteczne. Adolf Peretz.“

Przypis. red. I z naszej strony komentarze są także niepotrzebne. Skoro „firma handlowa“, według powyższego „wyjaśnienia“ p. Peretza, była w porządku — tem lepiej dla niej. My zaś, podając wiadomość o procesie i podając ją zresztą z a i n n e m i p i s m a m i, nie mieliśmy na celu dochodzenia, kto ma rację: p. L. czy p. Peretz, ale po prostu szło nam o zaznaczenie w formie notatki kronikarskiej, dwóch okoliczności, stanowiących dość wyraźny kontrast: 1) że pan Peretz wystąpił do Towarzystwa popierania przemysłu i handlu z wnioskiem dotyczącym zaprowadzenia porządku w operacjach pożyczkowo-premiewej, co było przecież faktem ogłoszonym w dziennikach, i 2) że tenże pan Peretz z powodu operacji pożyczkowo-premiewej miał sobie wytoczonym proces, o którym także pisały dzienniki i czemu on sam w objaśnieniu swoim wcale nie zaprzecza. Oto i wszystko.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Natura ludzka i arystokracja panny Ludwiki Michel. — Nowy bohater anarchii: Gallo, niedonoszony chemik i fuszer strzelec. — Niemcy się zapadają. — Gdzie szukać Sodomy i Gomory terazniejszej. — Arystokratyczna kradzież w Berlinie. — Niemcy sprzedający ziemię w Poznaniu. — Usługa sąsiedzka. — Rozmowa Niemca z Polakiem w Poznaniu. — Ratyfikacja pokoju serbsko-bułgarskiego. — Postawa Grecyi. — Projekta rządowe w komisjach sejmu pruskiego. — Monopol wódeczany w komisji parlamentu niemieckiego.

Natura ludzka, pod wpływem otaczających ją okoliczności i warunków, lubi przerzucać się z jednej ostateczności w drugą. Niema skrajniejszej arystokracji nad arystokrację chłopską, tak jak znów w przeciwnym kierunku trudno o coś skrajniejszego, jak kiedy się uda demokracja z arystokratycznego rodu. Jedne z najpiękniejszych okazów tego ostatniego gatunku posiada dziś Francya, oprócz wielu innych, w osobach Rocheforta i... panny Ludwiki Michel!...

Tak, tak; panna Ludwika pochodzi z rodu arystokratycznego, tylko że w pochodzeniu tem zachodzi pewna... nieprawidłowość, więc nie przynajmniej się do swego ojca, lubo w pamiętniku swoim opowiada, że urodziła się i wychowała w starożytnym zamku Avvoncourt, w departamencie Wyższej Marny. Jestto co najmniej połowiczne przyznanie się do przypisywanego jej rodowodu, który zdaje się łechtać ambicyę krwawej „Męczenniczki“. Jedną ręką topi ona „opasłą magnateryę“ w Sekwannie i Tamizie, a bodajby i w naszej pocziwej Wiśle; drugą wyciąga z niechęcią do świetnej choć nielegalnej paranteli. Kontrast, a raczej niekonsekwencya, dająca się tylko wytłumaczyć innym spadkiem odziedziczonym po rodzinie, której wszyscy nieomal członkowie na brak piątej klepki w głowie cierpieli.

Może jeszcze wykryje się, że i brat po anarchii panny Ludwiki, ów Gallo, który z galerii rzucił na salę giełdową jakąś flaszkę a potem trzy razy nieszkodliwie strzelił z rewolweru, pochodzi także z jakiego rodu arystokratycznego... Dotąd pokazało się dopiero, że jest to niedonoszony chemik, któremu zdało się że wynalazł jakiś straszny środek wybuchowy w płynie i pewnym był, że flaszką tego płynu rzucona z góry całą giełdę w powietrze wysadzi. Dopiero gdy się przekonał ze zdumieniem, iż ów muiemany złowrogi płyn

jest równie niewinnym jak najczystsza woda, począł dawać ognia z rewolweru, dopóki go nie pochwycono. Badany przyznał się do brzydkiego względem giełdy zamiaru, a zarazem oświadczył kategorycznie, z wielką zapewne dla giełdowiczów pociechą, że ich przeznaczony los nie minie, gdyż przyjaciele jego dokonają zamachu, który jemu się nie powiódł. Panna Ludwika na jednym z urządzonych przez siebie reunionów anarchistycznych apoteozowała Galla jako jednego z bohaterów anarchii; wtórzili jej inni mówcy, a jeden z nich tylko gorszył się tem, że anarchiści tak lichy strzelają. Mnie się owszem zdaje, że to chyba jedyna, lubo mimowolna, ich zaleta!

Nie wszędzie atoli dążności anarchistyczno-socjalistyczne równie niefortunne doznają losu; — są miejsca, w których sama przyroda przychodzi im w pomoc. Oto np. Niemcy zapadają się, ale to literalnie zapadają się pod ziemię. Początek zrobiła wieś Zoeschen, w okolicach Halli, w której jednego pięknego dnia kilka morów gruntu z kilkoma domami zniknęło nagle z powierzchni ziemi, a w ich miejscu rozlał się staw szeroki. Trzech ludzi nawet żywcem otchłań pochłonęła. Oczywiście niemieczki z owej okolicy wnoszą się w panicznym strachu, a nie mając co lepszego zrobić, nie oprą się zapewne aż w Poznańskiem, wspomagając mimowolnie intencje kolonizacyjne p. Bismarka. W Poznańskiem będą się dopiero czuli bezpieczni, bo tam o zapadaniu się ziemi nic jakoś nie słychać; — pokazuje się, że Sodomy i Gomory gdzieindziej, nie u nas szukać trzeba.

Nie u nas również praktykuje się kradzież w najwyższych sferach arystokracji i biurokracji, jak to zdarzyło się świeżo w Berlinie, gdzie pani Y., żona jednego z najwyższych dygnitarzy, ukradła hrabinie X. na balu bajecznej wartości klejnot brylantowy w kształcie gołębia, przypinając jej niby odczepioną różę na głowie. Naturalnie, że skandal ten nawet w Berlinie zrobił wielkie wrażenie, a pan Y., który wróciwszy z missyi urzędowej do domu zastał tam już cały ten pasztet gotowy, w głowę zachodzi co tu począć, gdyż wydało się wszystko przez gadatliwość pokojówki pani Y. i sprawa oddana już została na drogę sądową. Pani Y. tłumaczy się, że wzięła gołębia nie w chęci ukradzenia go, ale dla pozbawienia rywalki klejnotu, który budząc ogólne podziwienie, uwagę wszystkich zwracał na jej właścicielkę. Tłumaczenie to na nic się nie zda wobec faktu kradzieży, i jedyny podobno ratunek pani Y. przed hańbiącym wyrokiem, spoczywa w przerobieniu jej ze złodziejki na waryatkę.

Z Berlina też donoszą, że tam zjawiają się już właściciele ziemscy z Poznańskiego, z propozycjami sprzedaży swoich posiadłości rządowi na cele kolonizacyjne; tylko że tymi zgłaszającymi się właścicielami są — Niemcy. Otóż to się niebardzo podoba sferom rządowym i proponenci donoszą zimnego przyjęcia. Ale na cóż Niemiec nie wymyśli sposobu. Taki właściciel jedzie do sąsiada swego Polaka i wyprasza u niego napisanie listu do siebie z propozycją kupienia od niego dóbr *quaestio nis*. Taki list zmienia zupełnie położenie rzeczy: trzeba ratować ziemię już niemiecką od polonizacji i wykupić ją z rąk zmuszonego do sprzedaży Niemca, płacąc mu cenę naturalnie wyższą od tej, jaką Polak ofiarował hojnie, wiedząc z góry że jej płacić nie będzie. Cała opowieść o tej manipulacji pochodzi ze źródła berlińskiego, za autentyczność jej zatem nie ręczę, zwłaszcza że podejrzana mi się wydaje owa gotowość ze strony Polaków do oddania sąsiedzkiej usługi, z natury swojej niemoralnej i niepatryotycznej.

I jeszcze jeden przyczynek do tych samych stosunków.

Rzecz dzieje się w Poznaniu, za miastem; spotykają się na przechadzce urzędnik niemiecki z Polakiem, i jako dawni znajomi idąc razem rozmawiają — po niemiecku. Wtem ukazuje się drugi niemiecki urzędnik; na widok jego pierwszy niemiecki urzędnik mięsza się bardzo i żegna się czempredziej z Polakiem: — „Daruj pan — rzecz — ale jutro wszyscy w biurze będą wiedzieli że szedłem i rozmawiałem z panem, a u nas każdy przestający z Polakami bardzo źle jest notowany.“

Rzecz to drobna i dla nas obojętna, jeśli nie zabawna; ale jak wobec niej wyglądają te szumne, z wysokości ławy ministerjalnej rzucone frazesy o nienawiści plemiennej, o niemożności zbliżenia się dwóch żywiołów, wreszcie o przesładowaniu żywiołu niemieckiego przez polski!...

Jestto więc niezmiernie ważna ilustracja do podjętej w sejmie pruskim sprawy, bo wykazująca jak najdowodniej, że podstawy całej tej akcyi są z gruntu fałszywe i zmyślone. Słusznie też twierdzą nawet niemieckie bezstronne dzienniki, że jaki posiew, takie będzie żniwo, i że z wielkim hałasem i pompą inscenizowane ustawy, martwą pozostaną literą.

Na półwyspie Bałkańskim pokojowe stosunki zdają się coraz bardziej ustalać; traktat serbsko-bułgarski zaryfikowały już odnośne rządy: serbski, bułgarski i turecki; Bułgaria pierwsza ma przywrócić swoje poselstwo w Belgradzie, poczem Serbia naturalnie uczyni toż samo w Sofii. W Stambule lada dzień zbierze się konferencya abasadorów w celu zatwierdzenia konwencji turecko-bułgarskiej, gdyż między mocarstwami nastąpiło już porozumienie co do zmian mających się w niej dokonać w skutek żądań gabinetu petersburskiego, lubo nie wiadomo dotąd właściwie jak daleko zmiany te sięgać mają. Tylko Grecya nie porzuciła dotąd wyzywającej postawy i nie zawiesiła swoich uzbrojeń; nie może jednak ulegać wątpliwości, że pod naciskiem woli mocarstw i w obec gotowości wojennej Turcyi, która do 180.000 wojska skoncentrowała nad samą granicą grecką, rząd grecki zmuszony będzie uleść i czekać znów przyjaźniejszej pory do poparcia swoich pretensyj.

Komissya izby deputowanych sejmu pruskiego na posiedzeniu d. 6 b. m. przyjęła projekta rządowe o szkołach w prowincjach wschodnich, wszystkimi głosami, z wyjątkiem centrum i polaków, którzy daremnie wykazywali, że projekta te nie mają racji bytu.

Również i komissya kolonizacyjna przyjęła, z pewnymi zmianami, projekt rządowy o kolonizacji niemieckiej w Poznaniu i Prusach Zachodnich.

Natomiast komissya parlamentu niemieckiego, wyznaczona do rozpatrzenia projektu monopu wódzanego, odrzuciła dwa pierwsze i najważniejsze paragrafy projektu: pierwszy 19 głosami przeciw 6, drugi 20 przeciw 5. Niemcy stanowczo nie mają ochoty zdać się zupełnie na łaskę i niełaskę księcia Bismarka.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Delegacja rolnicza. W ostatnich dniach, w tutejszym Oddziale Towarzystwa popierania przemysłu i handlu zebrała się delegacja rolnicza, w komplecie kilkudziesięciu ziemian, celem przeprowadzenia narad nad odpowiedziami na znany już czytelnikom „kwestyonaryusz“, rozesłany z inicjatywy prezesa Tow. popierania przemysłu i handlu w r. 1884. Odpowiedzi w ogóle nadesłano 73 i one to stanowią przedmiot dyskusji. Ponieważ jednak z powodu licznych nader nagromadzenia się różnych kwestyj, dyskusya w większym kole osób byłaby zbyt trudną i nie mogłaby doprowadzić do bardziej stanowczych postulatów, delegacja przeto podzieliła się na pojedyncze podkomissye, które w szerszych kółkach opracują najpierw powierzone sobie przedmioty, a następnie zaraz przedstawią je wraz z opiniami swojemi, na zebraniu plenarnem. Zarówno przeciw dyskusji delegacji jak i utworzonych podkomissyj byłaby poprostu niemożliwą, gdyby nie to, że nadesłany w odpowiedziach materiał został najpierw uporządkowany i zebrany w całość systematyczną. Pracy tej dokonali p. p. Tadeusz Kowalski i Franciszek Olszewski, a przyznać trzeba iż dokonali jej dobrze. Szczególniej też referat p. Olszewskiego odznacza się wielką starannością opracowania i umiejętnem ugrupowaniem przedmiotów. Koledzy nasi po piórze, pisząc o delegacji, — o sprawozdaniu p. Olszewskiego wspominają przelotnie, a jednak ktokolwiek o tego rodzaju robotach ma jakiegokolwiek pojęcie, ten wie zapewne, ile p. Olszewski musiał w sprawozdanie to swoje włożyć pracy rzetelnej i morderczej, aby wszystkie kwestye w odpowiedziach zawarte nietylko ugrupować właściwie ale i przedstawić jasno. Nie wahamy się też powiedzieć, że gdyby ankietna rolna nie przyniosła ostatecznie żadnego innego rezultatu oprócz sprawozdania p. Olszewskiego, to i ono już samo byłoby nader znaczącym tej ankietnej owocem.

Wkrótce też tak z treścią obrad delegacji rolniczej jak i z obfitą zawartością referatu pana Olszewskiego nie omieszkamy zapoznać bliżej czytelników „Roli“; sprawa bowiem stojąca w tej chwili na porządku dziennym jest zanadto doniosłą i zanadto żywo dotyka najważniejszych interesów kraju, iżby o niej nie mówić.

Nowości wydawnicze. Znakomity kaznodzieja, ks. Prokop Kapucyn z Zakrocymia, kapłan wzorowy i szeroko znany z cnót swoich, wydał świeżo „Różaniec illustrowany z rozmyślaniami i modlitwami przy każdej tajemnicy“. Piękną tę książeczkę, ozdobioną nader starannie wykonanymi drzeworytami, poprzedza „List“ J. E. Biskupa-administradora dyocezji płockiej, ks. Kossowskiego, z wyrazami uznania, a obok męści się skreślona przepięknym językiem autora i pełna myśli szczytnych, historia Różańca. Każdemu też kto jako chrześcijanin i dobry obywatel kraju pragnie przy-

czynić się do przeciwdziałania zarazie bezwyznaniowości, polecilibyśmy z serca odczytanie tych znacznych i szlachetnych słów świętego kapłana-kaznodziei.

Sztuki piękne. W ubiegły Poniedziałek w salonie Towarz. Zachęty sztuk pięknych odsoniętym został obraz Munkaczego: „Chrystus przed Piłatem“.

W Berlinie, w Sali Lepkiego, dwadzieścia kilka płócien pendzla polskich malarzy znalazło nabywców w ciągu zeszłego miesiąca. Powodzenie to wywołało gorzkie niezadowolenie ze strony krytyki niemieckiej.

Z teatru i muzyki. Teatr Skarbowski we Lwowie o mało nie padł ofiarą fatalnej katastrofy pożaru. Dzięki przeciwieństwu energii ratunkowi, spaliło się jedynie trzecie piętro pięknego gmachu, zamieszkałe przez artystów teatru; — scena pozostała nietkniętą.

Występy pani Sembrich-Kochańskiej obudziły wprost publiczności warszawskiej — wyrażając się stylem sprawozdawców kompetentnych, „prawdziwy entuzjazm“. Diva zbiera obficie wieńce, oklaski, no — i ruble także, co przeciwieństwo, jak na te „ciężkie czasy“, nie jest bagatelą.

W Poznaniu, jak pisze „Dziennik Poznański“ a powtarza „Wiek“, karnawał zakończył się cicho, spokojnie, poważnie. Żadnych balów publicznych nie było, zaledwie bawiono się prywatnie i to w małych kółkach. „Zachowanie się to społeczeństwa naszego — pisze gazeta — jest wymownem i świadczy, że pojmuje ono znaczenie i ważność chwili obecnej i że odpowiednio do niej powzięto stały zamiar urządzania warunków bytu swego. Oby w tym szlachetnym zamiarze wytrwało, a wszystkie swe usiłowania skupiło około pracy, mającej na celu zachowanie narodowości, jej rozwój, jak niemniej rozwój bytu społecznego i materialnego“.

Pan Szczebalski, redaktor „Warszawskiego Dniownika“, opuścił zajmowane dotychczas to stanowisko.

S. p. Antoni Funkenstein, rzeczywisty radca stanu, członek warszawskiego Komitetu cenzury, przeniósł się do wieczności w dniu 16 b. m.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. M o y g i s, W i ł k. — Będzie. Za zwłokę przepraszamy najmocniej.

P. M r. R o l a. — Zużytkujemy.

P. P. w R a d o m i u. — O „fakturę“ uprzejmie prosimy: dyskretyczność niezawodna.

OFIARY.

Na wpis dla niezamożnych uczniów:

P. Szwajcer z Seborek rs. 1 k. 20.

P. Rogojski z Ostrołęki rs. 1.

PODKOWY POLECA
SZWEDZKIE M. Niedźwiedziński
Warszawa.
Krucza N. 34.

Wspierajcie przemysł krajowy!

UŻYWAJCIE:

S. Glińskiego, Szuwaks glicerynowy, uznanej

S. Glińskiego, Smarowidło do butów. [dobroci.]

S. Glińskiego, Atramenty rozmaite,

S. Glińskiego, Tusz do pieczętek.

Zapałki „Magenta“, doskonałe a tanie.

Polecają:

Składy **S. GLIŃSKIEGO** w Warszawie:

Senatorska 32. Filia: Nowy-Świat 69.

(wprost kościoła Reformatorów.) (wprost posągu Kopernika.)

Dla sklepów chrześcijańskich, spółek spożywczych
etc. najtaniej. (50-11)

Proszę zażądać listem otwartym cenników.

WAŻNE. Świeżo nadesłane, najwyborniejsze prawdziwe Litewskie **Wędliny** rozmaite, sery w kilku gatunkach, **Miód** lipiec biały patoka, masło i t. p. produktu spożywcze, ciągle, regularnie otrzymywać będzie. Zamówienia przyjmuje, hurtownie i pół-hurtownie, — po najniższych cenach. Ulica Trębacka 9, I-sze piętro, m. 7.

Na Wystawie Rolniczo-Przemysłowej w 1885 r.,
otrzymała fabryka najwyższą nagrodę

ś. j.

„DYPLOM ZASŁUGI”.

1886.

**CENY
NAWOZÓW MINERALNYCH**

PIERWSZEJ KRAJOWEJ FABRYKI

POD FIRMA

LUDWIK SPIESS I SYN

w Tarchominie pod Warszawą istniejącej.

Skład Główny w Warszawie przy ulicy Senatorskiej N. 464/5
obok kościoła P. P. Kanoniczek.

Wszystkie ceny rozumieją się łącznie z opakowaniem
„franco Warszawa“ za gotówkę.
bez zobowiązania.

	za 100 funtów	Rsr.	kop.
Gips mielony	—	75	
przy odbiorze 300 pudów	—	72 ¹	
Kość mielona czysta, parzona nieodklejona zawierająca: 4% azotu i 20% kwasu fosforowego	2	50	
Kość mielona czysta, parzona odklejona zawierająca: 1 1/2% azotu i 30% kwasu fosfora.	2	—	
Kość mielona czysta, parzona i rozłożona kwasem siarczanym	2	80	
zawierająca: 3% azotu, 12% kwasu fosforo- go rozpuszczalnego	2	80	
Saletra Chilijska v. Azotan Sody zawierająca: 15% azotu. . . Brutto za Netto	6	—	
Siarczan amoniaku zawierający 20% azotu.	6	—	
Sól potażowa zawierająca: 28—33% siarczanu potażu i 12— 18% siarczanu magnezyi	2	10	
Superfosfat z kości palonych zawierający 12% rozpuszczalnego kwasu fo- sfornego	2	—	
Nadto przygotowujemy na zamówienie:			
Superfosfaty z kości palonych:			
zawierający: 13% rozpuszczal. kwasu fosfora.	2	10	
14% " " " "	2	25	
16% " " " "	2	55	
Superfosfaty amoniakalne:			
Azot w po- (zawierający: 3% azotu i 12% staci czystego kwasu fosforowego rozpuszcz.	3	50	
Siarczanu (zawierający: 9% azotu i 9% Ammonii kwasu fosforowego rozpuszcz.	5	10	
Superfosfat amoniakalno-potażowy:			
zawierający 2% azotu, 6% kwasu fosforowego rozpuszczalnego i 6% potażu	2	60	
Superfosfat z podolskich koprolitów (fosforytów) zawierający 15% rozpuszczalnego kwasu fo- sfornego	2	40	

Powyżej w szczególności części składowe po-
ręczamy, poddając się analizom dokonanym w La-
boratoryach: Muzeum Przemysłowego lub D-ra
Neuckiego w Warszawie, oraz Prof. D-ra Kro-
kera w Wrocławiu.

Przy zamówieniu większej ilości czynimy odpow-
iednie ustępstwa w cenach i warunkach wypłaty.

3—1

Marszałkowska Nr. 63
(nowy 139).
JUBILER. Specjalna Fa-
bryka i Maga-
zyn wyrobów
złotych, srebr-
nych i brylantowych **JÓZEFA BETCHER, Marszałkowska 65**
(nowy 139), sprzedaje swe wyroby najtaniej,—**wybór wielki.**
Obstalunki i reparacje, jak zwykle, szybko i tanio;—z czem
się poleca łaskawym względem. (52-13)

Główny Skład Dywanów

52 10

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137
(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: **Dywany** najrozmaitsze, **Serwety, Chodniki, Koldry, Dery** i t. p. **JUTY** i **WEŁNY** na pokrycia meblowe, **Kretony** Fabryki „Zawiercie”. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

SKŁAD MEBLI

MAJSTRÓW STOLARSKICH

róg Marszałkowskiej i Zielonego Placu,
Nr. 60 (150 nowy), 1-sze piętro.

Pragnąc dostarczyć JJWW. i WW. Panom mebli dobrych,
produkowanych we własnych warsztatach, poleca takowe od
najsłabszych do wykwalifikowanych, przyjmuje również zamówie-
nia na roboty tapicersko-dekoracyjne, gwarantując za dobroć
towaru i roboty — z czem polecają się szanownej publiczności

13-4

Tarnowski, Richter, Klippel.

52—32
KUFRY, WALIZY, TORBY
PLASZCZE nieprzem-
kalne, **KURTKI, SPODNIE**
BUTY FILCOWE skórzane,
wiania i pokojowe,
KALOSZE, PARASOLE,
PUGILARES, PORTMO,
NETKI, WORECZKI, TEKI
FABRYKA — poleca
T. L. Breytmeyer
Krolewska, róg Kr.-Prz.
Warszawa, róg Kr.-Prz.
czynny na
miejscu.

Nasiona pastewne, ogrodowe i leśne

poleca

**SKŁAD NASION
Rudnicki i S-ka**

Senatorska Nr. 27.

Cenniki wysyłają się bezpłatnie — na żądanie.

H. CEGIELSKI, TRYLSKI i S-ka

Warszawa—Miodowa 2/4

polecają świeżo otrzymane:

Nasiona roślin pastewnych, okopowych i traw w wybo-
rowym gatunku, jako to: marchew, buraki, lucerna
francuzka, koński ząb, etc.

CENNIKI NA ŻĄDANIE, GRATIS.

6—1

po skutecznieniu

OSUSZANIE

mieszkań i piwnic, usuwanie śwędów
i pary w kuchniach, pralniach, etc.,
aparatem J. Świecianowskiego.

Zapłata

12—4
robot.

Wiadomość: Złota 6, m. 17. od 2 do 4 po p.

PASY PARCIANE

do maszyn i elewatorów, WYPROBOWANEJ DOBROCI,

oraz **LINY DRUCIANE**

DO TRANSMISSYI I PIORUNOCHRONÓW, — poleca:

Fabryka wyrobów powroźniczych K. Gielicki

w Warszawie, Marszałkowska Nr. 114 (róg Złotej),
„dom dawniej La Ferme“.

Wystawa przemysłowo roln. w r. 1885. **ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.**

DYPLOM UZNANIA.

MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umebłowania pokoióv jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracje, podług najświeższych żurnali. (13-10)

Ceny umiarkowane.

FABRYKA WYROBÓW PLATEROWANYCH

BRACI HENNEBERG (26-8)

SKŁADY: Kraków.-Przedm. Nr. 81, *specyjalnie wyroby platerowane.*
Róg Krak.-Przed. i Trębackiej. *Bronzy i wyroby platerow.*
Obydwa składy zaopatrzone w wielki wybór przedmiotów trwa-
łego i pięknego wykończenia.

Nakrycia stołowe, tyłki, widelce, noże i t. p., srebrzone na zu-
pełnie białym metalu, przez naszą firmę wprowadzone.

Aparata kościelne, zupełnie nowych fasonów.

Nagrody: 1870 Petersburg medal brązowy, 1882 Moskwa
srebrny, 1882 Ryga złoty, 1885 Warszawa złoty.

Ceny umiarkowane.

40-22

EKSTRAKT ORZECHOWY!

Najlepszy i najpraktyczniejszy środek do farbowania si-
wych włosów, wynalazku A. Maczuskiego w Wiedniu, Kärntner-
strasse 26.

Ekstraktem tym, który wyrabiany jest z zielonych łupin
orzecha włoskiego, najłatwiej i najpewniej farbować można si-
we włosy na kolory: blond, szatyn, brunatny i czarny; nadając
włosom najdalej po 15 minutach kolor właściwy, tak że kolor ten
przy myciu nie schodzi. Ze wszystkich znanych farb do włosów,
ekstrakt orzechowy, jako czysto roślinny, ani zdrowiu ani włosom
nie szkodliwy, bez porównania lepszy jest od wszelkich in-
nych farb, częściej metaliczne zawierających.

CENA { 1 pudełko ekstraktu orzechowego
z wielką szlaską, rs 3 kop. —
1 pudełko ekstraktu orzechowego
z średniej wielkości szlaską, rs. 1 kop. 80

Składy w Warszawie u Al. Lipinka, róg Niecałej, W. Śniechow-
skiego, Perfumerya. Nowo-Senatorska 8, Aleksandra i Marcelle-
go, plac Teatralny 8, i u Jana Kallnowskiego, dawniej A. Ko-
cha, Krak.-Przedm. Nr. 77, Filia ulica Marszałkowska Nr. 135.

SPECYALNY SKŁAD NASION

Estreich i Podbielski (6 1)

Warszawa — Hotel Niemiecki.

Obrazy Stacyi Męki Pańskiej w olejdrukach malo-
wane olejno na płótnie, na blasze i metalowe w płas-
korzeźbie: Figury rzeźbione z drzewa: Chrystusa
Pana do grobu, Zmartwychwstania Pańskiego i ró-
żnych Świętych; Feretrony procesyjne, Dzwonki a-
kordowo-harmonijne; Obrazy olejne do chorągwi i fe-
retronów; Medaliki na pamiątkę przyjęcia i jej Kom-
munii św. i Bierzmowania — najtaniej

w fabryce wyrobów metalowych i gło-
wnym składzie aparatów kościelnych

P. BITSCHANA

w Warszawie, ul. Długa Nr. 51/574,

(6-6)

wprost Arsenalu.

Nakładem Księgarni Katolickiej **WOJCIECHA CITHURUSA**, Krakows. Przedm. Nr 60, obok Semina-
ryum Metropolitalnego, wyszło w dwóch tomach słyn-
ne dzieło p. t.

ŻYCIE PRZYSZŁE

przez Ks. Eljasza Meric, Doktora Św. Teologii i Prof.
w Sorbonie, z trzeciego wydania na język polski prze-
łożył Ks. Jan Prusalski. Cena dwóch tomów objęto-
ści około 40 arkuszy pięknego druku, formatu wielkiej
ósemki Rs. 3.—Za porto nie się nie dolicza. (5-2)

SKŁAD

MATERIAŁÓW APTECZNYCH

J. MROZOWSKIEGO

MAGISTRA FARMACJI

w Warszawie, ulica Miodowa Nr. 8 nowy.

12-3

12-1 TANI, POLSKI MAGAZYN BŁAWATNY

pod firmą

W. Kleczyński

Krakowskie-Przedmieście Nr. 64 (58),

w gmachu Resursy Obywatelskiej
pod filarami,

poleca Szanownej Publiczności na obecny sezon wielki wy-
bór towarów krajowych i zagranicznych i sprzedaje takowe
jak zawsze po cenach bardzo niskich, czego dowodem po-
niżej umieszczony

CENNIK:

Materiały w kratkę, od kop. 12.

Materiały gładkie, po kop. 22¹/₂, 25, 30, 35

Materiały w kratkę, podwójnej szerok., po kop. 40, 50, 75,
90, rs. 1 i 1.20.

Changeant 2 tok. szerok. po kop. 45 i 50.

Kazmiry kolorowe podwójnej szerok., czysto wełniane, po
kop. 55.

Mousseline de laine podwójnej szerokości czysto wełn., po
kop. 65.

Armure Nouveauté podwójnej szerok. czysto wełn., po
kop. 75

Drap Croisé podwójnej szerokości po kop. 90.

Foulé podwójnej szerokości, po rs. 1.

Porcifal podwójnej szerokości, po rs. 1.10.

Cheviot fantaisie podwójnej szerokości, po rs. 1.10.

Dongola podwójnej szerokości, po rs. 1.25.

Nouveauté podwójnej szerok., po rs. 1.30.

Kazmiry czarne podwójnej szerokości, po kop. 55, 60, 75,
90, rs. 1, 1.25, 1.50, 1.80, 2 i 2.50,

Korciki podwójnej szerokości, po kop. 60, 75. rs. 1 i 1.25.



REKAWICZKI

krajane nieznaną w kraju
maszyną syst. „Jouvin“,
w niczem nie ustępujące
francuzkim i angielskim

poleca
fabryka

K. Malinowskiego

Nowy-Świat Nr. 53 — w Warszawie.

(12-4)

Treść numeru. Gospodarka finansistów warszawskich, II. — Z pod szlacheckiej strzechy. — Obecny stan rzeczy na półwyspie Bałkań-
skim, przez T. T. Jeża. — Listy z nad Dunaju. — Z życia pozytywisty. — Historia paradoksalna (z francuz.) d. c. — Na posterunku, feljton Kami-
nego. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Kronika bieżąca krajowa i zagran. — Odpowiedzi redakeyi. — Ofiary. — Ogłoszenia. — **W odcinku:** Mły-
narz z Zarudzia (Kilka scen z tragedji wioskowych), przez Klemensa Junoszę. **W dodatku:** Z prasy rossyjskiej — Sprawozd. handl. — Ogłoszenia.

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński.** Доволено Цензурою. — Варшава 6 Марта 1885 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61.)

Patrz DODATEK.

Z PRASY ROSSYJSKIEJ.

„Swiet“ petersburski w artykule wstępnym (Nr. 42) pisze co następuje:

Pokój pomiędzy Bułgarią a Serbią podpisany.

Wiadomość ta niezbyt jakoś wielką napawa nas radością.

Teraz tak jakoś postawieni jesteśmy wśród świata słowiańskiego, jakoby ten świat wcale nas nie obchodził i jakoby Rosyji wcale już na półwyspie Bałkańskim nie było...

Teraz, zdaje się, można już punkt postawić przy wypadkach bałkańskich. Rosyja—jeżeli tylko nie weźmie się do rzeczy natychmiast, bez żadnej a żadnej zwłoki—jeżeli nie zdecyduje się poprzeć żądań swoich orężem—a tego spodziewać się trudno—zostanie wypartą z półwyspu ostatecznie i nieodwołalnie.

Wszystkie zdobycze kampanii 1876—1878 r. zaprzepaszczone. Wszystkie związki z pokrewnymi narodowościami z Serbami i Bułgarami—pozrywane.

Wielka to strata dla Rosyji!... Po za kordonem swoim miała ona do niedawna przyjaciół w narodach słowiańskich—którym życie dała—teraz ma tam wrogów samych. Cięższa to strata dla Serbów i Bułgarów. Serbia zdała się cała w ręce niemieckie i zrobiono już wszystko, aby narodowość serbską skazić i strawić, — Bułgarowie odbywszy sławną dla się kampanię—bułgarowie zwycięzcy, stali się łupem tureckim—i los ten z taką uniżonością przyjmują, że się niczego podobnego spodziewać nie było można!... Interesa rządów słowiańskich serbskiego i bułgarskiego, są wręcz przeciwne interesom narodów wspomnianych.

I oto pierwsze zetknięcie się żywiołu niemieckiego ze słowiańskim, tak się boleśnie skończyło dla słowian.

Są ludzie nie pojmujący znaczenia zewnętrznych spraw państwowych—którzy sądzą, iż naród może się rozwijać życiem wewnętrznym jedynie, że nie potrzebuje żadnych z nikim związków. Tacy ludzie nie chcą zrozumieć, że naród którego stosunki zewnętrzne są zachwiane, jest i musi być niewolnikiem innych narodów. Jego pieniądź niema wartości, jego handel w zastojach, jego przemysł w upadku. Szydzą z niego na rynku światowym—bo pozbawiony głosu biedak—zawsze jest niewolnikiem utuczonych spekulanta.

Teraz Niemcy silą się aby za jakąkolwiek cenę rozdmuchać sprawę polską—aby wzniecić historyczne między Rosyją a Polską zatargi, aby obruszyć przeciwko sobie rosyjan i polaków, aby uzbroić ich przeciwko sobie, odciągnąć uwagę Rosyji od spraw bałkańskich i doprowadzić do ruiny zachodnią granicę Rosyji, a uczynić ją wobec Niemiec bezsilną. Na szczęście, te chytreniemieckie zabiegi zrozumieli dość wcześniej i rosyjanie i polacy, i bodaj że się nie uda wrogom Rosyji wywołać bratobójczych zamieszek, pomimo nawet, że w pośród społeczności rosyjskiej, znalazła się dostateczna liczba adeptów, gotowych służyć Niemcom, gotowych słuchać każdego nikczemnego podszeptu, posyланego z Berlina. Berliński bożek przejawia się swoim adeptom niby Jowisz w postaci deszczu złotego“.

Obyż—dodamy ze swej strony—ta ostatnia zwłaszcza przestroga poskutkowała i obyż została zrozumianą przez tych, pod adresem których przesyła ją „Swiet“. Czas doprawdy już wielki!

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

18 Marca 1886 r.

Targi amerykańskie utrzymały swoją mocną tendencją. Ceny lubo nieznacznie podnosiły się niemal codziennie a zapasy kontrolowane zmniejszyły się znowu o 900,000 buszli. W Anglii również usposobienie panowało dobre a ceny zwykłe. We Francji targi na pszenicę zawsze jeszcze nie mogą się ożywić; na mąkę popyt się zwiększył a ceny wzmocniły. W Holandii płacono za pszenicę ceny wyższe, żyto pozostało bez zmiany. W Belgii targi ożywione.

Na najbliższych nam rynkach w Gdańsku i Toruniu popyt na pszenicę był dobry a ceny się podniosły o 2 do 3 marek. W Gdańsku za pszenicę wyborową płacono 7.80—7.90, za średnią 7.20—7.30; żyto również mocno.

Na targach warszawskich usposobienie było ożywione i mocne.

Na placu Witkowskiego za korzec pszenicy wyborowej płacono 6.90—7.00 rs.; żyto znacznie podniosło się w cenie, sprzedawano po 5.20—5.25 korzec; owies płacone 3.40—4.00 rs. za korzec, stosownie do gatunku.

Na stacyi Praga pszenicę wyborową płacono 106—113 kop. za pud, średnia 100—105, ordynaryjna 80—90. Żyto wyborowe 80—82 kop. za pud, średnie 78, ordynaryjne 75. Jęczmień wyborowy 80—90 kop. za pud; owies średni 105—107; ordynaryjny 90—96; groch 120—125 kop. za pud.

W Libawie za pszenicę wyborową płacono 118—120, średnią 102—105, ordynaryjną 84—87.

W handlu okowitą w ciągu tygodnia sprawozdawczego nie zaszły żadne zmiany; tak w Hamburgu jak i na rynku warszawskim ceny nie zostały zmienione.

Na targu praskim dostawa była nieco mniejszą a ceny wyższe niż w tygodniach poprzednich. Dostawa cieląt dość obfita i ceny skutkiem tego niskie. Funt cielęciny płaci się 8—12 kop. Wieprzów dostarczono 2,600 sztuk przeszło; ceny stosunkowo dobre, płacono 3.75—4.25 za pud żywej wagi.

Na targach żywnościowych podróżowały ryby; żywe płać się 25—35 kop. śnięte 12—24 kop. za funt. Nabiał drogi masło bez soli stosownie do gatunku od 35—50 kop; jaj kopa 105. Jarzyny tylko ciągle tanie.

Medal i
pochwała
honorowa
Paryż
1884.

31 Królewska — Warszawa.
Romuald Dobrowolski
poprzednio 82 rue de Rome Paris.
ROBOTY KOŚCIELNE.

Medal i
pochwała
honorowa
Paryż
1884.

Budowanie ołtarzy nowych, złoczonych, metalizowanych, dębowych i t. p.—Odnawianie i Restauracja wszelkich robót kościelnych, pozłotniczych, malarskich, rzeźbiarskich. — Figury, grupy i płaskorzeźby złoczone w drzewie, w glince palonej, w imitacji majoliki, brązów i t. p. do kościołów i kapliczek domowych—Feretrony, świeczniki, ramy, obrazy i wszelkie przybory kościelne.—Znaczący wybór robót gotowych—Fabryka przyjmuje obstarunki na Królestwo i Cesarstwo w razie zaś żądania przedstawienia rysunków, modeli i prób, wysyła swoich specjalnych agentów.

SPECYALNA FABRYKA BIELIZNY 52-42
L. Gałkowskiego
w WARSZAWIE
Marszałkowska Nr. 133, róg S-to Krzyżkiej,

poleca w znacznym wyborze:

Koszule, odznaczające się dobrym krojem i wykończeniem, Kolnierzyki i Mankiety, w najświeższych fasonach. Krawaty najmodniejsze, Kalesony, Skarpetki, Szelki, Chustki w różnych gatunkach. Spinki Wyroby trykotowe wełniane i bawełniane, i t. p.—Ceny niskie, umiarkowane.—Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i spiesznie.

„Najlepszy krój koszul męzkich.“

Jedyny i prawdziwy środek XIX w.

„EXSICCATOR“



OSZUSZA wilgoć, grzybek i zgniliznę w starych domach, zabezpiecza nowe i wszystko co stare, dezynfekuje: obory i stajnie, — ochrania bydło od owadów i chorób.—Referencje udzielać mogą: Magistrat, J. W. Oberpoliemaister, Sąd okręgowy warszawski, kolej Wiedeńska, Książę Żagiel Grodno, książę Górczakow, pp.: Berent i Karasiński obywatela m. Warszawy, różne fabryki, i. t. d.—Świadectwa do przejrzania.

Do 50 ff. po 35 kop.—od 50 ff. wyżej, po 30 kop. Na prowincję mniej niż 50 ff. nie wysyła się, tylko za zaliczeniem. Re-prezentatów na każdą gubernię poszukuję.

(52-6) Inżynier Ritter, Królewska 39, Warszawa.

Osoba inteligentna znająca się dokładnie na wszelkich zajęciach kobiecych w zakresie domowym, poszukuje miejsca do wyłączenia pani domu w Warszawie lub na prowincyi. Wiadomość przy ul. Chłódnej Nr. 37/39, w sklepie młyną parowego.

Polski Kantor Bankierski

RADZISZEWSKI i S-ka

(52-12)

WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

Reprodukcyje ze starych fotografij, obrazów, manuskryptów i t. p.

Zdjęcia

po za obreżem zakładu.

FOTOGRAFJA
Artystyczna

„Konrad”
N^o 8.
Plac Zielony
ERYWAŃSKA N^o 8.

Widoki

Warszawy.

Sposobem momentalnym—bez względu na pogodę
wykonywa wszelkie prace w zakres fotografii wchodzące.

Nagrodzony medalami: Warszawa 1876 — Moskwa 1882 —
Amsterdam 1883.

Zakład Wyrobów Pieczętarskich R. KROPIWNICKIEGO
Senatorska Nr. 12 (Plac Teatralny, obok Ratusza).

Stemple kauczukowe w wielkim wyborze.—ceny b. przystępne. 52-29

Nowo otworzony

Zakład Krawiecki

STANISŁAWA KAMIŃSKIEGO

Krakowskie-Przedm. Nr. 41,

wykonywa wszelkie roboty w zakres krawiectwa
wchodzące.

Nowo otworzony

(6-6)

HANDEL WIN ZAGRANICZNYCH

STANISŁAWA MĘDRZECKIEGO

ul. Trębacka Nr. 15 (róg Wierzbowej), w Warszawie,

poleca doborowe gatunki Win Węgierskich, Francuzkich, Hiszpańskich i Austryackich, oraz wielki wybór Cognaców, Likierów, z najpierwszych domów, Piwa angielskiego i Portera — wszystko po cenach możliwie przystępnych.—Sprzedaż na butelki, baryłki i beczki, na miasto i na prowincję, jak również na lampki w pokojach urządzonych przy handlu. (12-8)

L. & C. HARDTMUTH

w Warszawie

Nowy-Świat Nr. 7.

Skład fabryczny porcelanowych i majolikowych piecy i kominków — kuchen, wanien, wyrobów fajansowych, drobnych majolik — ołówków, pasteli, miseczek do tuszu i farb, palet, oraz naczyń aptekarskich. (6-6)

Reprezentant na Warszawę GUSTAW CYBULSKI.

Przewodnik Firm Handlowych i Przemysłowych.

ANTYKWARYATY.

Gabinet księgarsko-antyczny, Cezarego Wilanowskiego
Bracka Nr. 7.

APTEKI.

Karpińskiego, apteka. — Elektoralna 35. — Wina lecznicze, galmanin, parowa fabryka wód mineralnych.

FABRYKI BILARDÓW.

Trotschel F. Czerniakowska N. 68, wprost Górnej—w domu własnym.

KAPELUSZE i CZAPKI.

Truchliński W. Fabryka i magazyn czapek i kapeluszy — nagrodzonych medalem. Marszałkowska 139.

Tuczyn Antoni. Magazyn kapeluszy i czapek. Podwał, 14.

MAGAZYNY MEBLI.

Dzięgielewski Józef. Magazyn mebli i tapicerski Ś-to-Krzyzka Nr. 8.

Otwinowski T. Zakłady stolarskie, tapicerskie i dekoracyjne. Nowy-Świat Nr. 38.

OZDOBY KOŚCIELNE.

J. Borawski. Fabr. Ram złożon. robót kościeln. i salonow. Magazyn Starożytn. i Dzieł sztuki. Zakład Reparacyjny wyrob. artyst. z porcelany, drzewa, kości i t. p. — Róg Krakowskiego-Przedm i Trębackiej Nr. 1a.

S. Wysocki. Egzystująca od lat dwunastu fabryka ram złożonych i robót kościelnych, Nowy-Świat 21.

PERFUMERYE.

W. B. Śniechowski. Specjalny handel perfumeryi zagranicznej. — Nowo-Senatorska Nr. 8.

Jan Kalinowski, dawniej A. Koch. Centralny Skład Perfum i Kosmetyków, Krak.-Przedmieście 77, filia: Marszałkowska 135.

SZEWCY.

Zbrożek Józef (syn). Magazyn obuwia damskiego i dziecięcego. Bielańska Nr. 18.

Feliks Zaręba. Magazyn obuwia damskiego i dziecięcego. Kapitulna Nr. 484a.

WARSZAWSKIE MAGAZYNY ŻĄŁOBNE.

Gotowe żałoby, — załatwianie pogrzebów i Skład Trnmiem metal. Krakows. Przedm. Nr. 64 (Resursa Obywatels.)

WYROBY METALOWE.

Bitschan Paweł. Fabr. wyr. brązowych, aparatów kościelnych, napisów metalowych, herbów i liter. Długa, 51.

WYROBY ZŁOTE I SREBRNE.

Mankielewicz M., Wyroby złote, srebrne i brylantowe. Gmach Teatralny pod filarami.